ZASILAJCIE POLSKI FUNDUSZ PRASOWY!

GŁOS POLSKI

TYGODNIK UCHODŹSTWA POLSKIEGO W AFRYCE.

Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Nr. 2-(65)-Rok III-ci | 12 Stycznia 1947 r. | CENA 50 cent.

P. S. L. walczy do konca . . .

Po 6-cio godzinnych w dniu 8 stycznia b.r. debatach, władze naczelne P.S.L. postanowiły wziąć udział w wyborach, mimo masowych aresztowań dokonywanych przez władze bezpieczeństwa wśród ludowców, mimo bicia i zmuszania do rezygnacji kandydatów tego stronnictwa przez siepaczy Bezpieki i jawnego pogwałcenia ustawy wyborczej.

Na znak protestu za skreślenie kandydatów P.S.L. z list wyborczych, postanowiono zbojkotować wybory jedynie w 10 okręgach na 52.

Po ujawnieniu decyzji władz naczelnych P.S.L. prezes Stanisław Mikołajczyk złożył oświadczenie, że będzie walczył do końca, by dać możność narodowi polskiemu wyrażenia swej woli i opinii, mimo terroru i gwałtów, jakich dopuszcza się rząd za pośrednictwem swych organów bezpieczeństwa.

Mikołajczyk zapowiedział ponadto, że zwróci się do Sądu Najwyższego z protetem przeciwko pogwałceniu Ustawy Wyborczej przez władze.

Decyzja przystąpienia do wyborów w warunkach, które z góry przesądzają wynik, może być słusznie poczytywana za akt prawdziwej desperacji ze strony Mikołajczyka i jego partii. Ta zapowiedź walki P.S.L. ,,do końca" nie pozostaje jednak bez echa na Zachodzie. Szereg not jakie posypały się w związku z nadchodzącymi wyborami w Polsce świadczy wymownie, że tak Stany Zjednoczone jak i Wielka Brytania postanowiły bronić zobowiązań zaciągniętych wobec swego alianta — narodu polskiego, w Jałcie i Poczdamie. Komuniści mimo oparcia w Moskwie muszą się liczyć z decyzjami Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Reżim warszawski musi pamiętać, że jest jedynie ,,tymczasowym rządem jedności narodowej" — uznanym warunkowo i na określony okres poprzedzający wolne i demokratyczne wybory, w których cały naród bez presji i przymusu wybierze nowy rząd, odpowiadający duchowi i przekonaniom wszystkich obywateli.

Uznany przez Zachód warunkowo reżim warszawski lekceważąc noty i żądania sygnatariuszów umowy w Jałcie i Poczdamie, gwałci prawa międzynarodowe i usiłuje stworzyć precedens międzynarodowy, który nie może zaistnieć w dobie tworzenia ,,nowego pokoju", opartego na prawie, słuszności i sprawiedliwości.

W tym duchu rząd Stanów Zjednoczonych wystosował obszerną notę wręczoną przez ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie wiceministrowi Wyszyńskiemu i ambasadorowi brytyjskiemu w Waszyngtonie, jako współgwarantom układów w Jałcie i Poczdamie, a dotyczącą sytuacji w Polsce i nadchodzących wyborów w dniu 19 stycznia 1947 r.

Obszerna nota rządu Stanów Zjednoczonych odtwarza tragiczną sytuację narodu polskiego, zmuszanego nieprawdopodobnym terrorem policyjnym, zbrodniami o charakterze politycznym i masowymi prześladowaniami do poddania się jednej partii, stanowiącej znikomy procent społeczeństwa, do przyjęcia obcych i wrogich jego mentalności doktryn i idei płynących od Wschodu.

Nota wymienia z całą dokładnością wszystkie zbrodnie dokonane i dokonywane przez reżim — tymczasową i warunkową administrację, narzuconą narodowi polskiemu mocą tragicznych umów Jałty i Poczdamu, które do historii przejdą ciemną plamą, będąc zaprzeczeniem pojęć wolności i praw człowieka.

Nota powołuje się na list prezesa P.S.L. Stanisława Mikołajczyka wręczony w Warszawie w dniu 18 grudnia 1946 r. ambasadorowi Stanów Zjednoczonych, list, którego odpisy zostały równocześnie wreczone ambasadorom Wielkiej Brytanii i ZSRR— to jest pozostałym dwom sygnatariuszom umów w Jałcie i Poczdamie.

Mikołajczyk w rzeczowy sposób zwraca uwagę na fakt prześladowań dokonywanych przez reżim w stosunku do tych wszystkich, którzy odrzucili żądanie przystąpienia do wspólnego bloku, którego samo utworzenie jest przekreśleniem pojęć o wolnych, tajnych i demokratycznych wyborach, a ma na celu jedynie i wyłącznie oddanie całego narodu w ręce znienawidzonego przez całe społeczeństwo rządu komunistycznego.

Rząd Stanów Zjednoczonych poruszając sprawę swych poprzednio wystosowanych not do rządu tymczasowego w Polsce, zwraca uwagę pozostałym sygnatariuszom na fakt, że niedotrzymywanie zobowiązań zaciągniętych przez tymczasowy rząd Polski ma głębsze znaczenie, bowiem narusza i gwałci zobowiązania międzynarodowe stwarzając groźne dla przyszłości następstwa.

Nota wzywa wreszcie sygnatariuszów układu w Jałcie i Poczdamie do wspólnej akcji wpłynięcia na tymczasowy rząd jedności narodowej w Polsce, by stanowczo zaniechał on dotychczasowej polityki stosowania bezwzględnego terroru tak do całego społeczeństwa jak i stronnictw demokratycznych, które nie przystąpiły do bloku rządowego.

W dwadzieścia cztery godziny później ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie doręczył tymczasowemu rządowi polskiemu trzecią z kolei notę swego rządu. Nota stwierdza, że tymczasowy rząd niedotrzymując swych zobowiązań, przez niszczenie stronnictw demokratycznych, nie blokowych i zastraszanie opinii publicznej, uniemożliwia przeprowadzenie wolnych i tajnych wyborów w Polsce.

Że postępowanie tego rządu jest pogwałceniem litery i ducha umów w Jałcie i Poczdamie. Nota wyraża żal, że wszelkie dotychczasowe próby wpłynięcia na polski rząd tymczasowy, by ten wywiązał się ze swych międzynarodowych zobowiązań nie dały rezultatu.

Nota stwierdza dalej, że rząd Wielkiej Brytanii był również dokładnie informowany o stanie wydarzeń w Polsce i stanowiska, a następnie noty obu mocarstw uzgadniane. Nota Stanów Zjednoczonych podkreślając fakt wzrastającego terroru przedwyborczego, za istnienie którego odpowie-

dzialny jest rząd tymczasowy stwierdza, że stan ten uniemożliwia narodowi polskiemu wypowiedzenie swojej woli. Nota wyraża nadzieję rządu Stanów Zjednoczonych, że tymczasowy rząd polski zmieni swą politykę i zaniecha dalszego terroru umożliwiając przeprowadzenie wyborów zgodnie z zaciągniętymi zobowiązaniami.

Jakie skutki odniesie nota amerykańska?

Tymczasowa administr. warszawska nie odpowiadając na uprzednio wręczone jej noty tak przez Stany Zjednoczone jak i Wielką Brytanię wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie pragnie nikogo dopuścić do ,,mieszania się w sprawy wewnętrzne suwerennego państwa''.

Są to pozbawione wszelkich prawnych podstaw wybiegi reżimu, który od pierwszej chwili swego istnienia stosuje ,,prawo kaduka'' tak w polityce wewnętrznej kraju jak i zagranicznej, będąc jedynie echem swego mocodawcy moskiewskiego.

Do czego doprowadzi ta brutalna i zaślepiona taktyka warszawskich komunistów. Czy Stany Zjednoczone i wielka Brytania których nie tylko podpis ale i honor narodowy zostały zaangażowane pozwolą na bezkarne deptanie zobowiązan przez kacyków warszawskich?

Najbliższa przyszłość pokaże światu jaką wartość przedstawiają hasła i idee tak szumnie szafowane na forum obrad Organizecji Narodów Zjednoczonych. Sprawa Polski staje się zagadnieniem, które będzie sprawdzianem tych wartości moralnych jakimi rozporządza dzisiejsza powojenna rzeczywistość. (*ski*).

JAK REZIM WALCZY Z OPOZYCJA

W Polsce przebywa w chwili obecnej wielu korespondentów zagranicznych, którzy — trzeba stwierdzić objektywnie, korzystają ze swobód większych niż w innych krajach ,,sowieckiej strefy wpływów''. Walka jaką prowadzi reżim z opozycją legalną nie mogła ujść ich uwagi i w korespondencjach swych podkreślają oni bezwzględne metody stosowane w tej walce.

Aresztowania członków PSL są zjawiskiem ,,normalnym''. Dziennikarze powoli zaczynają się do nich przyzwyczajać — przestało to być ,,szlagierem''. Natomiast interesujące są dla nich metody śledztwa.

Korespondentka ,,New York Herald Tribune'' w Warszawie p. Margaret Higgins pisze co następuje:

,,W walce z opozycją Bezpieka rozpoczęła stosowanie metod podobnych do hitlerowskich, nie cofając się przed torturami. Kandydat PSL w Starogardzie Stanisław Trok stwierdził, że zanurzano go w lodowatej wodzie i męczono go w ten sposób tak długo, aż nie zgodził się na wycofanie swej kandydatury.

Korespondent agencji ,Associated Press' donosi, że w Turku koło Łodzi, Bezpieka aresztowała 200 członków PSL, których w samej bieliźnie osadzono na trzy dni w budynku bez okien. Należy przy tym podkreślić, że tegoroczna zima w Polsce jest wyjątkowo ciężka. Zatrzymanych pozostawiono bez wyżywienia i zwolniono, gdy zgodzili się oddać swe legitymacje partyjne.

Korespondenci podkreślają jednomyślnie, że w obecnej sytuacji trudno jest myśleć w Polsce o wolnych wyborach.

Legalna opozycja, którą reprezentuje PSL nie ma możliwości prowadzenia kampanii przedwyborczej.

Jak stwierdza korespondent ,,Daily Telegraph'' jedyny organ prasowy tego Stronnictwa ,,Gazeta Ludowa'' jest zupełnie zakneblowana przez cenzurę.

PSL nie jest w stanie zwoływać wieców przedwyborczych. Próby odbywania zgromadzeń kończyły się z reguły masowymi aresztowaniami uczestników.

P. Mikołajczykowi odmówiono prawa wygłaszania przemówień przez radio, z czego korzysają wszystkie partie reżimowe. Radio domagało się, aby przemówienia Mikołajczyka były uprzednio cenzurowane.

Aby skompromitować Mikołajczyka w oczach społeczeństwa polskiego prasa reżimowa zamieszcza stale różne paszkwile nazywając prezesa PSL—zausznikiem Churchilla, agentem reakcji i t. d. Wszystkie toczące się procesy członków różnych band leśnych mają na celu ,,udowodnienie kontaktu PSL'' z tymi bandami.

W ubiegłym tygodniu na konferencji prasowej w min. spraw zagranicznych w Warszawie, rzecznik tego ministerstwa oświadczył oficjalnie korespondentom zagranicznym, że ,,władze warszawskie posiadają niezbite dowody stwierdzające, że prezes PSL Mikołajczyk osobiście kieruje całym ruchem podziemnym w Polsce.''

Na zapytanie jednego z dziennikarzy jakie są to dowody, rzecznik warszawskiego ministerstwa, pokazał dziennikarzom jakiś świstek papieru twierdząc, że jest to pismo do Mikołajczyka, napisane przez przewódcę jednej z rozbitych przez Bezpiekę band.''

Tego rodzaju ,,dowody rzeczowe'' są jednak dla dziennikarzy zachodnich mało przekonywujące. Najlepszym dowodem jest fakt, iż w dalszym ciągu nadsyłają oni depesze donoszące o terrorze stosowanym przez władze, przy czym podkreślają, że ,,ruch podziemny'', o którym tak dużo mówi oficjalna propaganda to najczęściej zwykłe bandy rozbójników, dezerterów z armii wszystkich narodowości, wśród których dezerterzy armii czerwonej stanowią największy odsetek.

...,,*Tygodnik Powszechny*'' *odpowiada Bierutowi.*

,,Tygodnik Powszechny'' — organ prasowy X. Kardynała Sapiehy, zamieścił oświadczenie Redakcji, będące jakby nieoficjalną odpowiedzią Episkopatu na wypowiedzi Bieruta o stosunku reżimu do Kościoła Katolickiego w Polsce zawarte w głośnym wywiadzie udzielonym Ksaweremu Pruszyńskiemu. Omawiając stosunek rządu warszawskiego do Stolicy Apostolskiej, ,,Tygodnik Powszechny'', cytując oświadczenie Bieruta, że ,,nigdy nie uchylaliśmy się od rozmów w sprawie zawarcia nowego Konkordatu'' pisze, że zawarcie Konkordatu wymaga — rzecz jasna — nawiązania stosunków dyplomatycznych. Porozumienie takie, dodaje ,,Tygodnik Powszechny'', musiałoby przybrać formę nowej umowy prawnej pomiędzy Polską a Watykanem i nie sądzi aby zwrot użyty przez p. Bieruta o ,,germanofilstwie Watykanu'' był dobrym wstępem do tych rozmów.

Mówiąc o stosunku rządu tymczasowego do Kościoła p. Bierut podkreślił kilka objawów życzliwości tego rządu, jak ustanowienie duszpasterstwa w wojsku, wprowadzenie audycji religijnych do programu radia polskiego, wyjęcie dóbr kościelnych z pod ustawy o parcelacji. Natomiast p. Bierut pominął zupełnie inne objawy stosunku rządu do Kościoła stwierdza ,,Tygodnik Powszechny'', jak: utrudnianie stowarzyszeniom katolickim działalności, względnie niedopuszczanie do ich powstania, zajmowanie budynków stowarzyszeń katolickich na cele świeckie, co wręcz uniemożliwia normalną pracę ideowo-wychowawczą Kościoła, cenzurowanie *encyklik papieskich i oficjalnych wypowiedzi Episkopatu*, wreszcie próby wprowadzenia materialistycznej ideologii do wychowania młodzieży, oraz przejście do porządku dziennego w sprawie reformy prawa małżeńskiego, pomijając już fakt, że Kościół zbyt często narażony jest na samowolne poczynania lokalnych organów administracyjnych.

Bierut stwierdził, że Katolicy posiadają i posiadać będą w Polsce te same uprawnienia co reszta obywateli. Mogą oni się starać o odrębną reprezentację w przyszłym Sejmie''. W oświadczeniu Redakcji ,,Tygodnika Powszechnego'' czytamy, że ,,w przyszłym Sejmie będzie brakowało ugrupowania politycznego, któreby było autentycznym, a nie samozwańczym wykładnikiem katolickiej opinii. Będzie to brak tym dotkliwszy, że przyszły Sejm ma uprawnienia konstytuanty i będzie musiał m. in. w ramach konstytucji stworzyć takie ramy dla stosunku Kościoła do państwa''. W zakończeniu ,,Tygodnik Powszechny'' stwierdza, że ,,wypowiedź p. Bieruta, nie przynosi rozwiązania sprawy stosunku państwa do Kościoła''...

Z ZYCIA POLITYCZNEGO

Dnia 1 stycznia 1947 roku Prezydent R.P., Władysław Raczkiewicz, przyjmował w Londynie życzenia noworoczne. Podczas tego przyjęcia prezes Rady Ministrów, Tomasz Arciszewski, wygłosił następujące przemówienie, składając życzenia noworoczne:

,,Panie Prezydencie Rzeczypospolitej.

Stoimy dziś na progu Nowego Roku, dziewiątego roku walk, tułaczki i cierpień Narodu Polskiego. Wchodzimy w rok nowy z uczuciem niepokoju i troski, a jednak serca nasze pełne są niezachwianej wiary. Troska ogarnia nas o los Kraju, o los milionów Polaków, walczących o wolność. Myślą jesteśmy przy tych, którzy dzień dzisiejszy spędzają w więzieniach i obozach, w okupowanym Kraju i w Związku Sowieckim, za swoją wierność dla Polski. Pamiętamy o tych, którzy przeszli w Niemczech gehennę hitlerowską, a których teraz niegodziwym naciskiem zmusza się do powrotu do niewolnego Kraju. Odczuwamy głęboko los Polskich Sił Zbrojnych, którym po zakończeniu bohaterskich walk nie jest dany powrót z bronią i sztandarami do wolnej Ojczyzny. Przekonani jesteśmy, że także w nowych warunkach żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, w zespoleniu z żywymi siłami narodu, będą pracowali ofiarnie dla przywrócenia Polsce wolności.

Mimo wszystko wierzymy, że niedalekie jest lepsze jutro. Wierzymy, że dopełnia się miara krzywd Narodu Polskiego. Przebieg wydarzeń międzynarodowych w roku ubiegłym umacnia nas w tej wierze. Rok ubiegły otworzył bowiem oczy światu i przekonał wielu, że trwały pokój nie może być osiągnięty, póki nie będzie zapewniona wolność wszystkim uciemiężonym narodom.

Na rzeczywistości naszej zaważyła w ostanich latach nie wola narodu, lecz narzucone mu postanowienia, powzięte w Moskwie, Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Naród Polski, walczący w Kraju oraz na wszystkich frontach w tej wojnie, nie brał udziału w ustaleniu granic Rzeczypospolitej gdy pozbawiano ją Lwowa i Wilna, nie wyrażał swojej woli, gdy narzucono mu rządy agentów obcego mocarstwa, nie miał wpływu na budowę obecnego ustroju policyjno-totalistycznego w Polsce.

Na sprawie polskiej zaciążyła fatalnie decyzja wielkich mocarstw podziału Europy na ,,strefy wpływów". Ona to oddała Polskę pod jarzmo okupacji sowieckiej. Rosja widzi w tej strefie wpływów bazę wypadową w swojej przyszłej walce z Zachodem. Rosja rozumie, tak jak to zresztą rozumiały hitlerowskie Niemcy, jak doniosłe znaczenie w tej walce ma władanie Europą środkowo-wschodnią. Rosja rozumie również, że chcąc opanować tę część kontynentu, musi zawładnąć Polską. Czyni to rękami swoich agentów, nazywając się ,,tymczasowym rządem jedności narodowej". Narzędziem, zapewniającym władzę agenturze sowieckiej w Polsce, jest terror stosowany do wszystkich warstw społeczeństwa, pod osłoną wojsk okupacyjnych. Codziennie ogłaszane są liczne wyroki śmierci — często na młodzież i kobiety. Aresztowania obejmują dziesiątki tysięcy ludzi, więźniowie są bici i torturowani.

Polityka gospodarcza t. zw. rządu warszawskiego ma na celu uzależnienie całej gospodarki polskiej od Rosji. Robotnik polski pracuje w nędzy dla wzmocnienia potencjału wojennego Rosji. Rzekomy przewrót społeczny został Polsce narzucony przy pogwałceniu najistotniejszych praw człowieka i obywatela. Przeprowadzany jest nie dla dobra narodu polskiego, lecz służyć ma jeko instrument obcej władzy dla zniszczenia odrębności Polski i przygotowania włączenia jej do obszaru Związku Sowieckiego.

Wszystkie rządy polskie, oraz Polskie Państwo Podziemne rozumiały od samego początku wojny, że powrót do stosunków gospodarczych i społecznych z przed roku 1939 nie jest ani możliwy, ani pożądany. Rada Jedności Narodowej w Kraju, w oparciu o zapowiedzi programowe rządów polskich na obczyźnie, ogłosiła program przebudowy politycznej, społecznej i gospodarczej Kraju, który został uznany i przyjęty przez naród. Przewiduje on przebudowę ustroju Rzeczypospolitej, przy zachowaniu wszystkich praw i swobód obywatelskich, w imię wielkich haseł demokracji społecznej. Program ten obowiązuje nas nadal. W realizacji tego programu chcieliśmy i chcemy pójść drogą przyjętą przez demokracje zachodnie, z którymi łączy nas silna więź kultury, wspólnota pojęć takich, jak wartość człowieka, jego wolność, jego prawo do pełnego życia i szczęścia, bez lęku i trwogi.

Dzisiaj przeżywa Kraj tragiczny okres wyborczy. T. zw. rząd tymczasowy, mając poza sobą doświadczenie referendum, które ujawniło jasno i zdecydowanie wrogość społeczeństwa polskiego wobec narzuconego mu reżimu, przygotowuje obecnie wybory, przy pomocy wzmożonego terroru, uniemożliwiając narodowi polskiemu ujawnienie jego rzeczywistej woli. Nie wątpię, że odpowiedzią ze strony społeczeństwa będzie postawa pełna godności, spokoju i opanowania. Rząd Polski niejednokrotnie stwierdzał, że zadaniem Kraju jest zachowanie żywych sił narodu, jego tradycji, kultury i zasobów. Dle spełnienia tego zadania Rząd wskazywał na konieczność zaprzestania działań zbrojnych, oraz przeciwdziałania wszelkim prowokacjom. Rząd Polski wierzy w dojrzałość polityczną oraz w niespożyte siły Narodu, w jego umiłowanie wolności, w jego hart i siłę ducha.

O rzeczywistości polskiej rozstrzygać będą trzy czynniki: — ogólna sytuacja międzynarodowa, sytuacja w Kraju i wola polityczna, uosobiona w prawowitych władzach Rzeczypospolitej skupiających dookoła siebie polskie dążenia niepodległościowe.

My, Polacy, na obczyźnie, którzy nie powróciliśmy do Kraju, pozostaliśmy zagranicą z niezłomną wolą służenia Krajowi w jego walce o wolność i niepodległość. Dla tego celu musimy zjednoczyć wszystkie nasze wysiłki. Droga nasza jest prosta i cel jasno wytknięty. Obowiązek nasz spełnimy wobec społeczeństwa w Kraju i wobec przyszłych pokoleń. Spełniać go będziemy w codziennej służbie, aż do dnia gdy przemoc, bezprawie i zdrada przestaną rozstrzygać o losie narodów. I nic nas nie zachwieje w pewności, że droga nasza jest słuszna, a cel jej — Polska cała i niepodległa, Ojczyzna tych, którzy chcą żyć jak ludzie wolni, wśród wolnych ludów świata."

Prezydent R. P., Władysław Raczkiewicz, dziękując za życzenia noworoczne, wygłosił następujące przemówienie:

,,Dzień dzisiejszy otwiera nowy, trzeci już rok naszego powojennego uchodźctwa. Jesteśmy o rok bogatsi w doświadczenia. Jeżeli każdy dzień naszego oderwania od ziemi ojczystej wypełniony jest myślami o Kraju, to tym bardziej w dniu dzisiejszym górują one nad wszystkimi innymi. Wśród czynników kształtujących rzeczywistość dzisiejszą wskazał Pan Premier przede wszystkiem na sytuację międzynarodową. Jest ona wciąż pełna niepewności i ulega skrajnym wahaniom. Rok ubiegły nie przyniósł narodowi naszemu polepszenia sytuacji politycznej ani poprawy bytu. Jarzmo obcej przemocy zaciska sic coraz bardziej. Nie jest ulgą świadomość, że dotyczy to nietylko Narodu Polskiego, lecz i innych narodów, znajdujących się pod tą samą okupacją. Prawa rozwoju dyktatury totalistycznej działają nieubłaganie, ucisk i samowola władzy są coraz większe .Naewet najwięksi optymiści zmuszeni byli zrezygno-

wać ze swych złudzeń, a ci, którzy lekkomyślnie próbowtli ugody, zrozumieli, niestety po niewczasie, że kapitulacja wobec tyranii jest równa zagładzie. Nie jest ulgą dla narodu naszego fakt, że świat zaczyna orjentować się jaka przepaść dzieli hasła i czyny, teorię i praktykę okupanta. Nie jest też ulgą, że świat zaczyna pojmować, że nic są postępem zarządzenia władz okupacyjnych, dokonywane w imię interesu obcej potęgi. Nie jest również ulgą, że świat zaczyna wnikać w istotny sens obecnego układu politycznego w Europie Srodkowej, orjentując się coraz lepiej do czego ten układ dziś służy i do czego on może służyć w przyszłości. W tych okolicznościach mamy prawo w dniu dzisiejszym stwierdzić jak dalece słuszne było stanowisko nieustępliwości, jakie zajęliśmy od pierwszych sił zagrożenia naszego kraju przez nowego okupanta. Stanowisko nasze nie znalazło zrozumienia u kierowników polityki świata, ale było ono i pozostaje nadal niewzruszoną zasadą nietylko dla naszego narodu, nietylko dla narodów, podobnie, jak i my ujarzmionych, ale i dla tych milionów, które wbrew ciemności ogarniających świat, z niecierpliwością oczekują prawdziwej niepodległoci narodów, wolności jednostki, społecznej sprawiedliwości i praw obywatela. Mamy órwnież prawo stwierdzić w tych okolicznościach jak dalece słuszne były i są nasze wysiłki zachowania podstaw i form legalności, jako punktu wyjścia do walki z bezprawiem i agresją. Możemy stwierdzić, że wyznawane przez nas naczelne zasady : — niepodległość, całość, wolność, utrzymanie zasad konstytucyjnych i obrona demokracji znajdują mimo wrogich usiłowań powszechne uznanie w całym naszym Narodzie. I na tym tle tymbardziej zbrodniczą jest działalność tej agentury, która korzystając z obcego oparcia i obcej pomocy zbrojnej uzurpowała prawa władzy narodowej, występując w imieniu Państwa Polskiego, gwałcąc jego wolę i fałszując opinię. Zapowiedziane rzekome „wybory" już w okresie przygotowawczym ujawniły właściwe intencje agentury, wywołując krytykę, a nawet potępienie wśród opinii cudzoziemskiej. Najbardziej tragiczne dla teraźniejszości i przyszłości Narodu jest podważanie przez okupanta i wykonawców jego woli tradycji narodowej naszego społeczeństwa, związków Narodu Polskiego z Zachodem, jego nierozerwalności z Kościołem Katolickim, orez dążenie do zdeprawowania społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, szerzenie bezideowości i płytkiego materializmu. Polska przechodzi wstępny okres sowietyzacji, narzucone wszystkimi środkami, jaki dysponuje totalistyczna potęga polityczna. Niestety, te narody, które nie czują się jeszcze podobnie zagrożone, jak narody Kontynentu, wciąż dopatrują się, nawet w tych warunkach, możliwości takiego układu rzeczy na wschodzie Europy, który pozwoliłby na zachowanie narodom niepodległości. Tragizm rzeczywistości rozumieją naprawdę tylko narody, zagrożone w swoim istnieniu. Wrogie elementy usiłują nas, którzy na obczyźnie dążymy do przywrócenia narodowi niepodległości, oskarżać o faszyzm i reakcję. Nie zamierzamy zajmować się doktrynalnymi sporami nad treścią ustalonych od dawna pojęć. Hasła i doktryny, których bronimy i o które nadal będziemy walczyć, nie potrzebują komentarzy. Te same elementy usiłują nas skompromitować w opinii świata, nazywając podżegaczami do wojny. Nie podżegamy do wojny. Ostrzegamy jedynie przed złudą pokoju, zawartego kosztem wolności narodów, bo właśnie taki pokój musi stać się zarzewiem nowej, powszechnej katastrofy.

W dniu dzisiejszym łączymy się myślami nietylko z naszym Narodem, ale ze wszystkimi narodami, podobnie jak nasz, o wolność walczący i w wysiłku tych narodów, w walce z przemocą i niewolą widzimy zapowiedź pomyślnego Jutra.

Słusznie Pan Premier podkreślił, że w obecnej sytuacji Kraj powinien zachować spokój i nie ulec prowokacjom. Obrona czynna należy do nas, Polaków poza Krajem. Jesteśmy głosem wolnym Narodu, dopominającym się o jego prawa i wzywającym sprawiedliwości. Naczelnym obowiązkiem naszym jest jedność w działaniach i wystąpieniach, gdyż nasz cel jest jeden. Prawdziwa jedność opiera się na nakazach wolności, na nakazach zasad moralnych, na wzajemnym szacunku i zrozumieniu. Taka jedność obowiązywać winna uchodźstwo wojenne. W rozpoczynającym się Nowym Roku winniśmy pogłębić i umocnić społeczne i gospodarcze podstawy naszej emigracji.

Inicjatywa i energia jednostek winna się łączyć ze sprawnością organizacyjną zrzeszeń społecznych. Wśród uchodźstwa wojennego czołowe miejsce, ze względu na charakter i organizację oraz na liczebność, przypada naszym żołnierzom. Nie danem im było wrócić ze sztandarami i bronią do Kraju. Nie danem im było przetrwać na obczyźnie w swych jednostkach bojowych. Czynami, krwią i chwałą zapisali się oni na zawsze w dziejach tej wojny i sercach rodaków. Z przebytej drogi mogą być dumni, mimo, że nie osiągnęli jeszcze swego celu. W odmiennych warunkach spadają na nich nowe zadania. Rzetelnie pracując i kształcąc się, będą pospołu z całością już zorganizowanego uchodźstwa wojennego zdobywać szacunek i przyjaźń, pamiętając o tym, że ich wiedza i doświadczenie będą cennym wkładem w dorobku narodowym. Każdy Polak na uchodźstwie winien zdawać sobie sprawę, że jest niejako moralnym ambasadorem sprawy polskiej i, że według jego postępowania urabiać się będzie pogląd o Polsce i o Polakach.

Ufając w pomoc i sprawiedliwość Bożą, wierzę głęboko, że czas przyjść musi i, że jest on niedaleki, gdy wolny Naród będzie święcić Rok Nowy w wolnej Polsce, całej i Niepodległej.

Pod znakiem oszczędności.

W związku z mającą nastąpić wypłatą 3-miesięcznych odpraw na zasadzie dekretu p. Prezydenta R. P., tym wszystkim, którzy byli zatrudnieni w Osiedlach w dn. 3. lipca 1945 r., zwracam się z apelem do tych wszystkich, by w zrozumieniu własnego interesu, otrzymanych ztytułu odpraw należytości nie wydawali, lecz starali się zaoszczędzić, lokując czy to na książeczkach Bryt. Pocztowej Kasy Oszczędności, czy na książeczkach oszczędnościowych tutejszych banków.

Każdy grosz zaoszczędzony pozwoli przetrwać w przyszłości niejedną może ciężką chwilę i niewątpliwie dopomoże w pierwszych początkach każdemu na nowym miejscu osiedlenia czy też w wypadku powrotu do Kraju.

Jak wiadomo, zarządzeniem bryt. Ministerstwa Skarbu zostały usunięte przeszkody wywozu oszczędności z terenów Wschodniej Afryki (Ugandy, Kenyi i Tanganyiki) oraz obu Rodezji przez polskich uchodźców do innych państw. Każdy więc w wypadku wyjazdu z Afryki może odtąd przekazywać przez banki swe oszczędności do tego państwa, do którego się udaje. Przekazane oszczędności przez tut. banki będą wypłacane na miejscu nowego pobytu według oficjalnego kursu.

Uważem, że sprawa oszczędzania staje się bardzo ważną kwestią i leży w interesie każdego uchodźcy, który poważnie myśli o przyszłości.

Zwracam się również z apelem do wszystkich Doradców Terytorialnych, Kierowników Osiedli, Księży, prezesów Stowarzyszeń, Dyrektorów i Kierowników Szkół, Referentów Oświaty Pozaszkolnej i wszystkich osób pracujących społecznie, o współpracę w tej sprawie i o stałe uświadamianie ogółu uchodźstwa o znaczeniu kwestii oszczędności.

Polski Doradca
/-/ K. CHODZIKIEWICZ

Kronika tygodniowa

Rezygnacja amerykańskiego Sekretarza Stanu p. Johna Byrnes'a wywołała zrozumiałą sensację, a w kołach politycznych pewną konsternację. Sekretarz Byrnes cieszył się tak w Stanach jak i w Europie dużym szacunkiem. Jego zdecydowana polityka, szereg zwyciestw dyplomatycznych na arenie międzynarodowej, nieustępliwe stanowisko wobec Mołotowa, zdobyły sympatię szerokich mas z niepokojem śledzących grę dyplomatów sowieckich i stałą do niedawna ustępliwość Zachodu.

Kariera John Byrnesa jest prawdziwie „amerykańską". Urodził się on w dniu 2 maja 1879 r. w mieście Charleston w stanie Poł. Karoliny. Ojciec odumarł go młodo pozostawiając rodzinę w ciężkiej sytuacji finansowej. Matka zarabiała szyciem i śpiewaniem w chórach.

W 14 roku życia John Byrnes musiał porzucić szkołę i zacząć pracować zarobkowo. W godzinach wolnych uczył się stenografii. Gdy skończył lat 18 otrzymał pracę w jednej z redakcji jako reporter sądowy. Zabrał się wówczas do studiowania prawa i w roku 1903 złożył egzamin adwokacki. Po otrzymaniu pożyczki zakłada w swym rodzinnym mieście pismo codzienne, które redaguje przez cztery lata.

W r. 1908 John Byrnes zostaje mianowany obrońcą sądowym.

W r. 1940 jako Senator, J. Byrnes zostaje doradcą prawnym Prezydenta.

W r. 1941 zostaje powołany na członka Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych.

W r. 1942 rezygnuje z tego stanowiska i obejmuje urząd Dyrektora Biura Stabilizacji Ekonomicznej.

Po ustąpieniu sekretarza Stetiniusa w lipcu 1945 r. John Byrnes zostaje sekretarzem Stanu — najwyższym po prezydencie Trumanie, dygnitarzem amerykańskim. Jako polityk i mąż Stanu Byrnes odniósł niewątpliwe sukcesy.

Po objęciu urzędu Stanu w końcu r. 1945, pozycja Stanów Zjednoczonych była słaba.

Pod naciskiem zdezorjentowanej opinii publicznej przystąpiono do demobilizowania amerykańskich sił zbrojnych. Rosja z zadowaleniem śledziła wycofywanie się Stanów Zjednoczonych z Europy, licząc się z możliwością powrotu Ameryki do polityki izolacjonizmu i pozostawienia uwolnionych krajów samym sobie i ich losowi. Moskwa szykowała się wówczas do wykarzystania pustki jaka wytworzyłaby się w Niemczech i Austrii po wycofaniu się armii amerykańskiej. Liczyła także na wycofanie się Amerykan z Chin i rozszerzenia swych wpływów na cały Daleki Wschód.

Propaganda sowiecka prowadziła agitację zmierzającą do przygotowania terenów. Na skutek nieszczęśliwej polityki „appeasementu", której epilogiem była Konferencja Moskiewska, oddano Rosji pół Europy, Persję uważał Zachód za straconą; śledzono z niepokojem rozwój sytuacji w Turcji i Grecji.

Sekretarz Byrnes postanowił skończyć raz na zawsze z ustępstwami. Jasno i otwarcie stwierdził, że Stany Zjednoczone porzuciły politykę izolacjonizmu. W dobie pocisków rakietowych oceany przestały być „wałem ochronym". Sekretarz Byrnes otworzył oczy społeczeństwa amerykańskiego na niebezpieczeństwo rosyjskie. Potrafił zahamować proces rozkładu amerykańskich sił zbrojnych. Wojska amerykańskie pozostały w Europie i jak stwierdził sekretarz Byrnes, pozostaną na okupacji tak długo jak wojska innych krajów. Potężna flota amerykańska pojawiła się we wschodniej części morza Śródziemnego, najbardziej zagrożonej przez imperializm sowiecki.

Moskwa zrezygnowała, być może czasowo z Persji — czego najlepszym dowodem była klęska „demokratów w Aserbajdżanie, oraz z pretensyj w stosunku do Turcji.

W Niemczech wpływy sowieckie stale słabną. Nie ma mowy już o opanowaniu przez Rosjan stref zachodnich, coraz częściej natomiast słyszy się o wycofaniu się armii czerwonej po linię Odry.

Na konferencjach międzynarodowych, zdecydowane i nieustępliwe stanowisko Byrnes'a zmusiło Mołotowa do pójścia na kompromisy. Sekretarz Byrnes potrafił wykorzystać słabość wewnętrzną Rosji. Nie dał się zwieść rzekomą siłą tego kolosa na glinianych nogach. Zrozumiał, że Rosja potrzebuje pomocy dla swej odbudowy i że szantażuje jedynie świat straszakiem wojny.

Mimo niezadowolenia niektórych grup, jak n. p. grupy Wallace, Byrnes umocnił współpracę z Wielką Brytanią. Fuzja stref okupacyjnych w Niemczech i połączenie ich w jedną całość gospodarczą, stanowi pierwszy krok w odbudowie Niemiec jako całości. Układ o współpracy lotniczej amerykańsko-brytyjskiej stanowi jeszcze jeden dowód, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania weszły na drogę stopniowego łączenia swych sił zbrojnych.

Podając jako powód swej decyzji zły stan zdrowia, sekretarz Byrnes ustępuje w chwili gdy losy Europy i pokoju znów są w niebezpieczeństwie. Ustępuje przed konferencją w sprawie przyszłości Niemiec.

Koła zbliżone do „Białego Domu" zapewniają, że ustąpienie sekretarza Byrnes'a w żadnym stopniu nie zmieni kursu polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Jednakże prasa amerykańska przyjęła te zastrzeżenia z pewnym sceptyzmem.

W Stuttgardzie sekretarz Byrnes jasno wyłożył wytyczne polityki amerykańskiej w stosunku do Niemiec. Mowa jego zawierała groźną dla Polski zapowiedź rewizji granic polsko-niemieckic. Ostatniemi czasy, coraz głośniej prasa europejska mówi o możliwościach rewizji granic polskich.

Paryski dziennik „Combat" powołując się na bliżej niesprecyzowane „źródła amerykańskie" twierdzi, że Stany Zjednoczone domagać się będą w Moskwie powrotu do Niemiec — dużej części terenów rolniczych na Wschodzie, twierdząc, że bez tych ziem Niemcy nie mogą zaspokoić potrzeb swego rynku jeśli chodzi o wyżywienie. Polska miałaby zatrzymać Śląsk, część Prus i Gdańsk.

Czy generał Marshall trwać będzie na podobnym stanowisku? Trudno na razie przewidzieć. Generał Marshall znany jest powszechnie jako doskonały strategik, w okresie wojny był szefem sztabu amerykańskiego. Czy okaże się on godnym następcą sekretarza Byrnesa?

Dla nas Polaków jedno jest ważne — czy zdobędzie się on na powiedzenie Niemcom jasno i wyraźnie — linia graniczna polsko-niemiecka jest ostateczna — bez względu na reperkusje, jakie oświadczenie takie może mieć w Niemczech.

Jak to stwierdził prezydent Truman w swym adresie do Kongresu, Stany Zjednoczone stać będą na straży sprawiedliwego pokoju. Istnieją na ten temat różnice poglądów między Rosją a Stanami, jednakże te różnice dadzą się usunąć.

Na kilka dni przed rezygnacją sekretarza Byrnes'a, podał się do dymisji delegat amerykański do spraw kontroli energii atomowej. Dymisja ta również ze względów osobistych, nastąpiła w chwili, gdy plan kontroli nad energią atomową znajdzie się na forum obrad Rady Bezpieczeństwa. W przeciwieństwie do Prezydenta Trumana p. Baruch uważa, że Stany Zjednoczone powiny zachować tajemnicę produkcji bomby aotmowej. Być może, że powodem dymisji sekretarza Byrnesa jest także różnica poglądów...

Prezydent Truman jest obecnie w trudnej sytuacji odpowiadając przed Kongresem w którym opozycja posiada większość — jednakże, jak to stwierdził jeden z przewódców tej opozycji senator Vandenberg, linia polityki zagranicznej sekretarza Byrnes'a

całkowicie odpowiada dążnościom Partii Republikańskiej. Natomiast politykę Byrnes'a atakują członkowie jego partii z Wallacem na czele, tak samo zresztą jak postępowanie ministra Bevina uzyskało aplaus opozycji, zostało natomiast potępione przez grupę dysydentów z jego własnego stronnictwa. (C.)

Czego sie obawiaja wladcy Kremla

P. John Fischer, współredaktor czasopisma „Harper's Magazine" członek misji UNRRA do Rosji, po powrocie do Stanów Zjednoczonych zamieścił na łamach swego pisma wrażenia z tej podróży. Misja UNRRA cieszyła się w ZSSR specjalnymi względami i stosunkowo dużą swobodą, a nawet dopuszczona była na salę obrad Najwyższego Sowieta.

Oto co pisze p. Fischer:

„Wiozący nas samochód zatrzymał się przed bramą „Leśną" wiodącą na Kreml. W tej samej chwili zbliżył się do nas oficer w stopniu pułkownika i trzech szeregowych z ręcznymi karabinami maszynowymi; należeli oni do specjalnego wojska NKWD.

Żołnierze przeprowadzili staranną rewizję naszego wozu zaglądając nawet pod maskę i wyjmując siedzenia, pułkownik zaś po sprawdzeniu naszych dokumentów kilkakrotnie porównywał numery przepustek z jakimiś notatkami i wykazami. Następnie obejrzał znaki wodne na wszystkich dokumentach, przyłożył fotografie z paszportów do naszych twarzy, przeczytał wizy sowieckie, w końcu dał znak, że możemy jechać dalej...

Po przekroczeniu bramy wjechaliśmy w tunel przebity przez starą, średniowieczną wieżę z czerwonego piaskowca. Znów zatrzymał nas posterunek składający się z 8 uzbrojonych w automaty żołnierzy NKWD Po ceremonii sprawdzania dokumentów pojechaliśmy dalej. Po przejechaniu kilkuset może metrów zatrzymaliśmy się przed dzielącym podwórzec żelaznym ogrodzeniem. Gdy wysiedliśmy z wozu czterech oficerów po raz trzeci już sprawdziło nasze dokumenty i przeprowadzili dyskretnie coś w rodzaju rewizji osobistej, pod pretekstem szukania broni.

Udaliśmy się w stronę dawnego pałacu Romanowych. Co kilka kroków stały posterunki wojskowe. Przy wejściu czekało na nas 8 oficerów NKWD. Operacja sprawdzania dokumentów powtórzyła się raz jeszcze. Wreszcie w towarzystwie jakiegoś ponuro wyglądającego osobnika w cywilnym ubraniu — prawdopodobnie tajnego agenta policji politycznej, odprowadzono nas na galerię dla publiczności i posadzono na wyznaczonych miejscach. Ponury osobnik w cywilnym ubraniu zajął miejsce w następnym rzędzie, śledząc z uwagą każdy nasz ruch. Nie wiem o co nas mógł podejrzewać — byliśmy tylko przedstawicielami UNRRA.

Pod nami, toczyły się obrady Najwyższego Sowieta. 1.200 delegatów debatowało pod czujnym okiem straży w granatowych mundurach pilnującej salę obrad.

Słowo „debaty" nie odpowiada rzeczywistości. Delegaci sowieccy obojętnie przysłuchiwali się przemówieniom, a gdy przychodziło do głosowania, wszyscy jak jeden mąż, z dokładnością maszyn podnosili rękę. Nie było żadnej dyskusji i podobno nie zdarzyło się jeszcze nigdy by ktokolwiek głosował przeciwko jakiemukolwiek wnioskowi.

Jak już wspomniałem, wzdłuż ścian sali obrad ustawione były posterunki. Po każdej stronie drzwi stały straże. Nie widziałem w życiu tak doskonale strzeżonego budynku. Nawet Kwatera Główna generała Eisenhowera w czasie wojny nie była niewątpliwie tak starannie strzeżona.

Przyszedłem do wniosku, że ktoś na Kremlu żyje w ciągłym strachu.

W czasie naszego trzymiesięcznego pobytu w zachodniej Rosji na każdym kroku napotykaliśmy na dowody tego niczym nieuzasadnionego — tak nam się przynajmniej zdawało — strachu. Jednym z dowodów były liczne oddziały armii sowieckiej pozostające wciąż jeszcze pod bronią, mimo, że w Rosji tak bardzo brak rąk do pracy. Wszędzie widziało się żołnierzy włóczących się bez celu. W kinie czy teatrze spotykało się młodych wojskowych ściskających kurczowo karabin maszynowy, z którym widać nigdy się nie rozstawali. Jednym z dowodów strachu był otoczony drutami obóz koncentracyjny dla ludności cywilnej znajdujący się w Charkowie, tuż naprzeciw lotniska. Jednym z dowodów tego strachu byli tajni agenci asystujący każdej osobistości. Jednym z jego objawów był fakt odrzucenia propozycji odwiedzania nas w hotelu.

Taka przesadna ostrożność ze strony czynników oficjalnych wydawała nam się dziwną. Ten ciągły strach nieuzasadniony i bezpodstawny. Związek Sowiecki wyszedł zwycięski z wojny, i co najważniejsze, jak to miałem możność się przekonać, potrafił wmówić w naród sowiecki, że ustrój w ZSRR jest najlepszy na świecie(!).

Jednakże strach jest uczuciem dominującym w Rosji.

Jest ktoś, kto się czegoś obawia. Kto to jest i czego się boi?

* * *

Nie ulega wątpliwości, że to uczucie strachu, jak zresztą wszelkie inne przejawy życia w ZSRR, emanuje z jednego źródła — z Politbiura składającego się z 14 ludzi ze Stalinem na czele, rządzących Związkiem Sowieckim. Z ich biur ukrytych gdzieś na Kremlu i nikt nie wie dokładnie gdzie się właściwie mieszczących, wysyłane są rozkazy poruszające koło rządów od Dunaju po morze Beringa.

Niektórzy dobroduszni Amerykanie twierdzą, że ludzie ci boją się bomby atomowej i żeby odsłonić im tajemnicę produkcji tej strasznej broni, cały strach rozwiałby się jak mgła poranna po wschodzie słońca. Tego rodzaju sugestje są aż nazbyt naiwne. Bomba atomowa nie jest powodem strachu. Na strach ten składa się niewątpliwie cały szereg kompleksów i elementów, których nikt nie zdołał sprecyzować.

Jednym z nich jest strach o bezpieczeństwo osobiste. Ci wszyscy ludzie, rządzący z poza „czerwonego muru" pamiętają doskonale w jaki sposób zagarnęli władzę — starają się więc raz na zawsze unieszkodliwić wszelkich ewentualnych spiskowców. Wiedzą oni, że większość władców Rosji carskiej zginęła z ręki spiskowców; nie zapomnieli także jeszcze zabójstwa Kirowa... Był on jak wiadomo najbliższym współpracownikiem Stalina i predystynowany był na jego następcę. W roku 1934 został zastrzelony w swym biurze w Leningradzie przeez niejakiego Nikołajewa, zaufanego członka partii komunistycznej. Stalin osobiście przybył na miejsce zbrodni celem przesłuchania zabójcy.

Śledztwo trwało trzy lata. Doprowadziło ono do wykrycia sprawców spisku wśród wybitnych działaczy partyjnych, wyższych oficerów armii czerwonej, a nawet wśród członków tajnej policji. Przeprowadzono generalną czystkę, która spowodowała panikę w całym kraju. Czynniki oficjalne przyznały otwarcie, że stracono wielu niewinnych. Tego rodzaju radykalny zabieg pozostawia piekącą szramę i powoduje chęć zemsty, której tak bardzo władcy Kremla się obawiają. Trudno jest się dziwić, że rzadko kiedy pokazują się oni publicznie, a w przejeździe, szyby w ich samochodach są ze specjalnego ochronnego szkła. Jeżeli

Kirow nie był bezpieczny — to cóż dopiero inni....

Jednym z głównych czynników umiejętnie podsycanego przez Politbiuro strachu, jest słabość gospodarcza kraju. Mimo niewątpliwego postępu poczynionego w ciągu trzynastu lat poprzedzających atak hitlerowski, ZSRR był krajem wybitnie rolniczym. Niemcy zniszczyli dużą część fabryk, domów mieszkalnych, narzędzi rolniczych — wybili bydło i wywieźli robotników. Straty poczynione przez wojnę będzie można wyrównać dopiero w ciągu lat dziesięciu — tak przynajmniej głosi członek Politbiura Kruszczew. Uważam jednak, że tego rodzaju twierdzenie jest zbyt optymistyczne.

Niemcy zbyt systematycznie niszczyli narzędzia i zaopatrzenie aby odbudowa zrujnowanych dzielnic mogła szybko nastąpić. Na całej Ukrainie widziałem tylko dwie taczki a do przenoszenia gliny robotnicy używają skleconych z desek nosideł. Murarze wnoszą po kilka cegieł na rusztowania, zaś zaprawę poprostu narzucają rękami z braku kielni.

Komunikacja w zachodniej części ZSRR przedstawia się katastrofalnie. Na skutek zerwania mostów i uszkodzenia torów ekspres z Kijowa do Moskwy posuwa się z szybkością 15 mil na godzinę. Szosy wogóle nie istnieją, są tylko drogi polne, które są używalne tylko w okresie mrozów lub w czasie letniej suszy. Brak dróg i zniszczenie linii kolejowych utrudniają w dużej mierze odbudowę gospodarczą ZSRR. Z punktu widzenia wojskowego, Rosję można porównać do kolosa wyczerpanego utratą krwi...

Przeciętny Amerykanin nie może uwierzyć, że są ludzie, którzy uważają Stany Zjednoczone za kraj zagrażający pokojowi i bezpieczeństwu. Jednakże, dla każdego dobrego komunisty Stany Zjednoczone stanowią niebezpieczeństwo o wiele jeszcze groźniejsze od hitlerowskich Niemiec. Tak musi myśleć każdy dobry komunista od dnia 9 lutego 1946 r. kiedy to Stalin stwierdził otwarcie, że nowa wojna jest nie do uniknięcia i dał do zrozumienia, że ataku należy się spodziewać jedynie ze strony Stanów Zjednoczonych.

Z punktu widzenia współczesnej doktryny Marksa, tego rodzaju sugestje są zupełnie zrozumiałe. Jednym z podstawowych punktów tej doktryny jest twierdzenie, że świat kapitalistyczny stale przechodzi przez cykle wielkiego rozkwitu lub kryzysów. Po każdym kryzysie rządząca klasa kapitalistów szuka dla siebie ratunku w faszyźmie, imperialiźmie lub wojnie napastniczej, chcąc w ten sposób znaleźć lekarstwo na trudności gospodarcze.

Zdaniem Stalina tak pierwsza jak i druga wojna światowa, były wynikiem kryzysu jaki przeżywały kraje kapitalistyczne. Ponieważ trudno się spodziewać normalizacji stosunków gospodarczych w krajach burżuazyjnych, należy się spodziewać wkrótce nowego kryzysu — więc trzeciej wojny światowej. Rosja Sowiecka musi być zatem gotowa na wszelką ewentualność i natychmiast przystąpić do realizacji gospodarczych planów pięcioletnich, celem zwiększenia produkcji i potencjału gospodarczego. Stalin ostrzegł narody sowieckie, że tylko dzięki realizacji „planu pięcioletniego" zdołamy zabezpieczyć nasz kraj przed katastrofami.

Te katastrofy zagrażają ZSRR jedynie ze strony Stanów Zjednoczonych, uważanych przez komunistów za arsenał kapitalizmu i za jedyny kraj, który mógłby się zdobyć na zaatakowanie kolosa sowieckiego. Nawet w okresie wojny, podczas gdy oficjalna propaganda w sposób bardzo zresztą umiarkowany głosiła o polityce współpracy — zresztą bardzo ograniczonej z krajami kapitalistycznymi, członkowie partii komunistycznej tak w Rosji jak i zagranicą zostali poufnie poinformowani, że ta przyjaźń jest tylko czasową koniecznością i że nie może być mowy o stałej współpracy między dwoma światami o tak krańcowo innych dążnościach.

Dla przeciętnego Rosjanina, ostrzeżenie Stalina przed „wszelkimi ewentualnościami" było całkowicie usprawiedliwione, szczególnie po przemówieniu Churchilla w Fulton. Stalin nazwał to przemówienie „apelem do wojny" przeciwko ZSRR. Propaganda sowiecka rozpoczęła wówczas walną kampanię przeciwko Churchillowi i jego faszystowskim poplecznikom w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W wyniku tej kampanii naród sowiecki ogarnęło przerażenie. Tysiące zmęczonych wojną ludzi, tragarzy i rolników, różnych urzędników z którymi z tytułu mojej pracy miałem kontakt — pisze p. Fischer — pytało—„dlaczego i poco chcecie raz jeszcze podpalić świat?

Pewna siedmioletnia dziewczynka zapytana czem chce być gdy będzie dużą odpowiedziała:

„Będę siostrą w armii czerwonej, która walczyć będzie z faszystami, którzy ze wszystkich stron zagrażają naszej ojczyźnie.

W szkołach specjalni instruktorzy szkolą dzieci od 4 klasy szkoły powszechnej począwszy. Delegaci UNRRA widzieli kilkakrotnie 10 letnie dziewczynki ćwiczące drewnianymi karabinkami!

Obawy narodu sowieckiego przed wojną są starannie podsycane przez NKWD.

Członkowie tej organizacji stanowią klasę uprzywilejowaną a sama organizacja posiada najlepsze uzbrojenie i zaopatrzenie techniczne. I tak podczas gdy w całej Rosji system telefoniczny źle pracuje na skutek braku nowoczesnego sprzętu, w jednej z ambasad zagranicznych w Moskwie znaleziono ukrytych przez NKWD 21 najnowocześniejszego typu dyktofonów.

Jednym z głównych zadań sowieckiej tajnej policji politycznej była walka z wrogami rewolucji — obywatelami rosyjskimi i cudzoziemcami. Z obywatelami sowieckimi załatwiono się stosunkowo szybko, pozostali cudzoziemcy, z którymi walka nie była łatwą. Początkowo byli to agenci państw kapitalistycznych, które w r. 1918 usiłowały zdławić reżim sowiecki w zarodku. Następnie Niemcy i Japonia usiłowały zainstalować bez powodzenia agentury swych „piątych kolumn".

* * *

Po zakończeniu 2-giej wojny światowej i rozbiciu nieprzyjaciół, aby utrzymać się przy władzy i zachować swe przywileje, policja polityczna zaczęła celowo rozpuszczać różne alarmujące pogłoski o niebezpieczeństwach zagrażających Związkowi ze strony niedawnych kapitalistycznych sprzymierzeńców, chcąc w ten sposób usprawiedliwić swe dalsze istnienie.

Zaczęto prowadzić szeptaną propagandę, że Stany Zjednoczone szkolą w swej strefie okupacyjnej Niemiec jugosłowiańską armię królewską, że wywiad amerykański szkoli Ukraińców, którzy zrzuceni będą w Rosji dla prowadzenia akcji dywersyjnej, że brytyjczycy utrzymują na stopie wojennej potężną armię niemiecką i t. d.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, że członkowie sowieckiego Politbiura wierzą w tego rodzaju brednie. Żyją oni w zupełnym odosobnieniu, nie utrzymują żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym a wszelkie wiadomości otrzymują z trzech następujących źródeł: NKWD, sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych i partia komunistyczna.

Wywiad sowieckiej partii komunistycznej pracuje niewątpliwie doskonale i posiada swych agentów na całym świecie. Jednakże wszelkie rozpowszechniane przez nią wiadomości, jako też oficjalne informacje sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych nigdy nie dementują pogłosek rozpowszechianych przez NKWD!

Jest mało prawdopodobne by w ciągu najbliższych kilku lat Zachodowi udałoby się rozwiać uczucie strachu i nieufności w narodzie rosyjskim. Przewódcy sowieccy nie wierzą w żadne zapewnienia. Nie wierzą oni także w Organizacje Narodów Zjednoczonych, twierdząc, że tak jak Liga Narodów nie zdołała powstrzymać agresywności Hitlera, tak ONZ nie zdoła — zdaniem Moskwy — „poskromić apetytów amerykańskich".

Polityka uspakajania na nic się nie zda. Stalin byłby niewątpliwie zachwycony, gdyby Stany Zjednoczone odsłoniły mu tajemnicę produkcji bomby atomowej, wycofały się z baz i Europy, a całą marynarkę oddały na złom. Ale ten gest nie byłby przez nikogo w ZSRR uważany za dowód dobrej woli, zaś propaganda głosiłaby, że służy on do zamaskowania właściwych celów rządu burżuazyjnego."

WIESCI Z KRAJU



Sąd w Łodzi skazał na karę śmierci generała Warczycę (Stanisława Sojczyńskiego), oskarżonego o kierowanie organizacją podziemną zwaną ,,Pierwszy Korpus Konspiracyjny Wojska Polskiego''.

✱

Ostatni numer ,,Dziennika Ustaw'' przynosi dekret, zawierający ogólne przepisy prawa cywilnego, uzupełniające przepisy prawa osobowego, małżeńskiego, prawa rodzinnego, opiekuńczego, rzeczowego, spadkowego i kodeksu zobowiązań. Dekret ten zamyka unifikację prawa cywilnego, rozpoczętą w okresie międzywojennym.

W dniu wejścia w życie nowego dekretu, tracą moc w Polsce: kodeks cywilny Napoleona, kodeks cywilny Królestwa Polskiego, kodeks cywilny austriacki, kodeks cywilny niemiecki i rosyjski.

✱

Sąd Centralny ZASP w Warszawie rozpatrywał sprawę aktorki Marii Malickiej, która w okresie od 1941 r. do 1944 r. występowała w utworzonym przez Niemców w Warszawie teatrze ,,Komedia''. To postępowanie Malickiej ocenione zostało jako ,,złamanie solidarności organizacyjnej i uchybienie godności aktora polskiego''.

Za tę postawę podyktowaną względami oportunistycznymi i chęcią zapewnienia sobie bezpiecznego i wygodnego życia, sąd potępił surowo Malicką i pozbawił ją prawa występowania na scenie w jakimkolwiek charakterze w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Łodzi i Poznaniu na czas odpowiadający okresowi jej występów w teatrze okupacyjnym, oraz zawiesił ją w prawach organizacyjnych do dnia 1 stycznia 1950 roku.

Prasa warszawska podkreśla, że Malicka została potępiona również wyrokiem Polski Podziemnej. Do Warszawy dotarły również wiadomości, że b. aktor Bogusław Samborski znajduje się obecnie w jednym z krajów Ameryki Południowej i rozwija tam działalność artystyczną, uchodząc za działacza politycznego okresu okupacji. Samborski dopuścił się zdrady narodowej w r. 1940 i grał jedną z głównych ról w niemieckim filmie propagandowym ,,Hei Kehr'', przedstawiającym rzekome okrucieństwa Polaków stosowane przed wojną wobec zamieszkałych w Polsce Niemców. W obawie przed wyrokiem Polski Podziemnej, Samborski po zakończeniu filmu w Wiedniu, do kraju już nie powrócił.

✱

Rada Naczelna Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego przystąpiła do organizacji szeregu branż handlowych zarówno w hurcie jak i detalu. I tak zorganizowano m. in. Zrzeszenie Kupców branży żelaznej, branży metalowej, Zrzeszenie Kupców branży budowlanej i cementu, Zrzeszenie Kupców handlujących skórami i przyborami szewskimi, oraz Zrzeszenie Hurtowników spożywczo-kolonialnych.

✱

Przetwórnie bekonów i szynek, których na terenie kraju jest 9 (Poznaniu, Krotoszynie ,Bydgoszczy, Toruniu, Katowicach, Dębicy, Gdyni, Lublinie i Łodzi) przygotowują się stopniowo do produkcji na eksport. Niektóre już otrzymały zamówienia z zagranicy.

,,Zawisza Czarny'' szkuner harcerski, skradziony przez Niemców, odnaleziony został koło Lubeki.

✱

Zbiory Potockich wystawione obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie, zawierają dział malarstwa obejmujący 250 płócien, 220 srebrno-złotolitych, oraz jedwabnych pasów słuckich, warszawskich, krakowskich, ormiańskich, tureckich i perskich. Ceramika zawiera około 100 eksponatów m. in. podarki króla Augusta Mocnego, oraz okazy z herbami Potockich, Radziwiłłów i innych wielkich rodów polskich. Broń obejmuje karabele i szable z XVII i XVIII wieku, zdobione emalią, złotem, srebrem i drogimi kamieniami. Wśród licznych pierścieni, kolczyków, zegarków, pieczątek, znajduje się m. in. sygnet Stefana Batorego, cięty w szafirze, ozdobiony brylantami zegarek Marii Leszczyńskiej, pieczęć srebrna Anny Jagiellonki. Wśród ksiąg wystawiono cenne starodruki, oraz autografy Krasińskiego, Słowackiego, Pola, Deotymy i gen. Chłopickiego.

✱

Warszawski Ogród Zoologiczny zostanie odbudowany pod kierunkiem dyr. Jana Żabińskiego. Jak wiadomo, stołeczny zwierzyniec został zlikwidowany przez niemieckiego okupanta, a cenniejsze okazy wysłane do Berlina.

✱

Z Rosji repatriowano dotąd do Polski 136 tys. Żydów obywateli Polski, z których 75% skierowano na Dolny Śląsk.

✱

Delegat ,,Don Suisse'' p. R. Courvoisier ofiarował Komitetowi Pomocy Dzieciom i Młodzieży przy Min. Oświaty 650 par rękawiczek wełnianych, 10 tys. par rękawiczek bez palców, 10 tys. czapeczek wełnianych, 550 par obuwia, 800 par spodenek.

* * *

Nowoczesną rektyfikację ma wybudować Monopol Spirytusowy w okolicy Olsztyna nad jeziorem Krzywem.

✱

W Wrocławiu powołano komitet, który zajmuje się zbieraniem funduszu, przeznaczonego na wybudowanie odpowiedniego pomieszczenia dla panoramy Racławickiej.

✱

Po zniesieniu cenzury w Polsce

Jak już donosiliśmy od dnia 1 listopada ub r. przestłt formalnie istnieć w Polsce cenzura zagranicznej korespondencji.

Jak oświadczył w wywiadzie udzielonym dziennikarzom krajowym minister poczt dr. Putek, na zniesienie cenzury wpłynęły następujące względy:

1) Kontrola skarbowa wyjmowała z listów dolary, za które Narodowy Bank Polski wypłacał około 100 zł za dolara. Wywołało to burzę w Ameryce i obecnie listy będą dostarczane z całą zawartością.

2) Utrzymanie cenzury okazało się zbyt trudne wobec wzrostu ilości przesyłek z zagranicy. Przeglądanie około 170 tysięcy przesyłek dziennie wymagałoby co najmniej 4.000 cenzorów.

3) Cenzura powodowała duże opóźnienia w doręczaniu listów. N. p. listy adresowane do Obserwatorium Astronomicznego w Krakowie, zalecające obserwowanie zjawisk niebieskich dochodziły po upływie dwóch miesięcy, gdy dane zjawisko przestało być aktualne. Listy te podlegały cenzurze politycznej.

4) Przy okradaniu listów z pieniędzy nie można było wykryć sprawców, bo pracownicy cenzury wskazywali na pocztowców jako na winnych, pocztowcy zaś to samo mówili o cenzorach.

Obecnie poczta wydawać będzie korespondencję tylko ,,na żądanie kompetentnych władz sądowych czy bezpieczeństwa''.

Dodamy od siebie, że ten ostetni wyjątek od zasady tajemnicy listowej może w praktyce przekreślić skutki zniesienia cenzury, bo jak wiadomo — ,,kompetencja'' władz bezpieczeństwa jest dziś w Polsce nieograniczona.

PRZEGLAD PRASY

W związku z odmrożeniem przez rząd amerykański złota i kapitałów polskich znajdujących się w Stanach, londyński ,,Dziennik Polski'' zamieścił ciekawą korespondencję swego korespondenta ,,Vigil''. W korespondencji tej m. in. czytamy :

,,Hilary Minc (warszawski minister handlu) opuścił Stany Zjednoczone bez uzyskania przyrzeczenia wydatniejszej pomocy amerykańskiej dla Polski, ale z dużym sukcesem politycznym w swych walizach. Nie ulega wątpliwości, że sukces ten, uzyskany w przededniu wyborów zostanie wykorzystany przez propagandę warszawską i przyczyni się do dalszego osłabienia pozycji St. Mikołajczyka, podrywając równocześnie jego przeświadczenie — o ile je jeszcze żywi — że jest popierany przez rząd amerykański.

Wydanie Mincowi przez rząd amerykański złota Banku Polskiego wartości 27½ miliona dolarów w złocie, oraz odmrożenie należności polskich w Ameryce, dochodzących łącznie sumy ponad 10 milionów dolarów w zamian za teoretyczne i niczym materialnie nie zabezpieczone przyrzeczenie spłacenia amerykańskich właścicieli znacjonalizowanych przedsiębiorstw w Polsce nie będzie oczywiście powitane z uznaniem przez zainteresowanych przemysłowców amerykańskich, ale w swych wyraźnych implikacjach politycznych, równa się ponownemu uznaniu de facto i de jure rządu prowizorycznego, jako suwerennego pana Polski, powołanego do dysponowania jej mieniem i do wprowadzenia w życie ustawodawstwa uchwalonego przez ,,parlament'' nie pochodzący z wyborów.

Waga kroku na jaki zdecydował się rząd amerykański, niewątpliwie dla pozyskania sobie przychylnych nastrojów w Moskwie w okresie zbliżających się rokowań o ustalenie losu Niemiec — zwiększony zostaje przez zsynchronizowanie go z ,,wyborami'' polskimi i wydaje się świadczyć o tym — a raczej potwierdzać nasze wielokrotnie wyrażane przekonanie, że rząd amerykański nie ma zamiaru wyciągnąć jakichkolwiek konsekwencji z niedotrzymania przez rząd prowizoryczny, jałtańskich zobowiązań.

Uznanie przez rząd amerykański prawa rządu prowizorycznego do dysponowania majątkiem Polski zagranicą, a w szczególności złotem Banku Polskiego, złotem nie należącym do rządu prowizorycznego, ani żadnego innego, ale do akcjonariuszów polskiej instytucji emisyjnej — jest w tłumaczeniu na język polityczny aktem uznania.

Znaczenie przedsięwziętego przez rząd amerykański doniosłego kroku politycznego, a z góry akceptującego każdy wynik ,,wyborów'' styczniowych, nie może i nie powinno być w niczyjej wyobraźni pomniejszane przez fakt stosunkowo niewielkich sum, jakie wchodzą w grę. Bez wątpienia sumy te odbiegają od wymarzonej przez Minca sumy 600 milionów dolarów pożyczki o którą ubiega się on w Banku Międzynarodowym. Równie niewątpliwie nie zbliżają się one znacznie do sumy 435 milionów dolarów, za którą rząd prowizoryczny — według wywiadu z niewymienionym z nazwiska ,,poważnym działaczem ekonomicznym rządu polskiego'', zamieszczonym przez ostatnie wydanie ,,Life'', pragnąłby nabyć żywność i pewne narzędzia przemysłowe dla zastąpienia dobiegającej końca pomocy UNRRA. Znaczenie podpisanego z Mincem w Waszyngtonie układu polega na jego wymowie politycznej, a nie na korzyściach gospodarczych, które liczone na miarę potrzeb i starań, istotnie są raczej nikłe.

Polityczny charakter układu waszyngtońskiego podkreślony jest również przez jego drugą część, a mianowicie, przez postanowienia zawierające zobowiązania polskie w kontr-świadczeniu za wydanie złota i ,,odmrożenia'' sum, którymi Minc i jego mocodawcy dotąd nie mogli dysponować. Zobowiązania te ustalają sposób w jaki spłaceni być mają amerykańscy właściciele upaństwowionych w Polsce przedsiębiorstw. Skomplikowana procedura streszcza się do tego, że rząd tymczasowy po niemniej skomplikowanym obliczeniu wartości amerykańskich udziałów, ma wypłacić ich równowartość ,,zależnie od możliwości jakie daje polski bilans płatniczy''.

W warunkach polskiego obiegu pieniężnego i wobec oparcia waluty polskiej o świeże powietrze — można było przynajmniej oczekiwać, iż Departament Stanu zechce swych kapitalistów zabezpieczyć przynajmniej przez zatrzymanie jakiegoś zastawu. Zatrzymanie pełnych nawet ,,assets'' polskich w bankach amerykańskich stanowiłoby zaledwie znikomą część należności amerykańskich w Polsce, ocenianych — dość pobieżnie na 500 milionów dolarów.

Tymczasem w manifestowaniu swej dobrej woli Departament Stanu poszedł tak daleko, iż ustalił z góry dzień 7 stycznia 1947 r. jako datę, od której Minc może dysponować ,,wyzwolonym'' złotem i kontami bankowymi. Może nawet złoto załadować na statek i zabrać do Gdyni, poczem nic i nikt nie przeszkodzi mu ''w wystawianiu do wiatru'' wierzycieli amerykańskich.

Nie jest rzeczą naszą wyrażanie żalów z takiego wywiązania się przez Departament Sanu z obowiązku obrony interesów obywateli amerykańskich. Pozostawiamy im skargi i żale, i pozostawiamy Departamentowi Stanu przyjemność wyjaśniania Parlamentowi dlaczego działa tak, a nie bardziej ostrożnie. Zresztą — największym bodaj amerykańskim udziałowcem w przemyśle polskim była rodzina p. Averill Harrimana, obecnie ministra przemysłu w rządzie amerykańskim, zaś w r. 1945 — po Jałcie — razem z Mołotowem i Clark Kerr'em jednego z trzech rodzicieli tegoż rządu Bieruta, który rodzinę obecnie nadszarpnął.

Pozostawmy tedy te sprawy rodzinne, ale nie zapominajmy stwierdzić, że sukces polityczny Minca doszedł do skutku nawet z wyraźnym pokrzywdzeniem interesów materialnych amerykańskich. Tak ważne było stwierdzenie ,,dobrej woli'' w stosunku do jednego z satelitów, może dla utrzymania ,,radosnej zgody'' dla marcowych rozmów moskiewskich.''

* * *

Prasa zagraniczna w dalszym ciągu omawia ustępliwość Mołotowa na konferencji nowojorskiej. Oto co na ten temat pisze holenderski dziennik katolicki ,,Maasssbode'':

,,Nie trzeba szczególnej bystrości politycznej, by dojść do wniosku, że bez względu na rzeczywisty stan zdrowia Stalina, intrygi w Moskwie dokoła następcy po nim posunęły się bardzo daleko. Gdy nadejdzie krytyczny moment, nie da się uniknąć wewnętrznych nieporządków, to też obecnie nie jest wskazane angażowanie się w konflikty zewnętrzne. Z drugiej strony wielu obserwatorów sądzi, że Rosja poprostu stara się o okres spokoju międzynarodowego, by móc załatwić najważniejsze problemy wewnętrzne i zastanowić się nad dalszym kierunkiem polityki zagranicznej. Stalin nie ma zwyczaju przekraczania pewnych granic, jak to robił Hitler, co też prowadzi do nieuniknionej katastrofy. Teoretycznie Rosja może się wycofać ze wszystkich niesłowiańskich obszarów europejskich, poświęcając się całkowicie n.p. umocnieniu swych wpływów na Bliskim Wschodzie, lub w Chinach. Wielka aktywność sowiecka na tych obszarach może doprowadzić do bliższego zainteresowania się sprawami Indii. Propaganda antybrytyjska prowadzona przez Rosję z niesłabnącym nasileniem, zdaje się wskazywać, że Moskwa widzi na tym obszarze większe możliwości niż w Europie. Trzeba wreszcie pamiętać — kończy dziennik — że Rosja potrzebuje pomocy amerykańskiej do odbudowy spustoszonych obszarów.''

Z OSIEDLI

Kidugala

W zamieszczonym przez nas sprawozdaniu z uroczystości 11 listopada w Kidugali, pominięto, że rozsprzedażą tradycyjnych ,,Maków'' w przededniu święta zajmowało się miejscowe harcerstwo, oraz, że odegrana w dniu 11-go listopada sztuczka ,,Jan Skrzetuski na Siczy'' była przygotowana i wystawiona przez harcerki i harcerzy tamtejszego osiedla.

* * *

Koja

Dnia 21 grudnia z. r. w Osiedlu Koja, odbyło się uroczyste wręczenie świadectw z ukończenia siódmej klasy szkoły powszechnej trzydziestu siostrom zatrudnionym w tut. szpitalu.

Przed kilku miesiącami, z inicjatywy i na prośbę St. Lekarza Pana Dr. Michała Sadowskiego Pan Inspektor Szkolny, Karol Bielański, zorganizował specjalny kurs dla sióstr.

Bezinteresownej pracy na kursie podjęli się: Ks. Myszkowski St., Pp. Gołaszewska St., Kwiecińska M., Morawska M., Popczuk J. i Rogińska J.

Egzamin odbył się w obecności p. Inspektora Bielańskiego, oraz Komisji złożonej z Pp. Przewodniczącej Komorowskiej St. i członków Jagaciakowej i Jurkowskiej St.

Na uroczystość wręczenia świadectw przybył Brytyjski Komendant Osiedla Pan Edwin oraz z ramienia Kierownictwa Osiedla p. Patabocha Tomasz i liczni goście, którzy byli podejmowani śniadaniem przez Absolwentki Kursu. (dr. Melzak).

* * *

Ifunda

Zarząd Koła P.C.K. w Ifundzie, który w ciągu swej kilkumiesięcznej pracy wykazał tyle inicjatywy w werbowaniu członków, urządził w sali Swietlicy R.K.O. loterię fantową na rzecz P.C.K., celem udzielenia pomocy dzieciom w Polsce. Impreza ta spotkała się zwielkim zrozumieniem ludności osiedla i dała pokaźną sumę na ten piękny cel. Suma ta została przesłana do Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża w Nairobi. (obecnie T.P.P.).

R. K. O.

* * *

Uwaga Treaty Osiedlowe

Swiatowy Związek Polaków z Zagranicy zawiadamia, że powielony został dla bezpłatnego rozesłania, większy zespół popularnych sztuk zespołów teatralnych i młodzieżowych.

Organizacje zainteresowane prosimy o zgłaszanie zapotrzebowań.

Adres: ,,Swiatpol'', Polish Press Agency Ltd. 28, Beaufort GDNS, LONDON S.W. 3 ENGLAND.

Z Polskiej Wystawy w Kampali

Z inicjatywy p. Konsula Chmielińskiego, przy pomocy wielu ludzi dobrej woli, zrobiły ostatnio dwa osiedla ugandzkie, Koja i Masindi ,,dobrą robotę'' wspólnym wysiłkiem o którym można powiedzieć, że się opłacił pod każdym względem. Jest nim wystawa sztuki stosowanej, czy sztuki w rzemiośle, urządzona w Kampali. Dobra była myśl — choć może nieco spóźniona— dobre jej wykonanie i dobry rezultat.

Często się zdarza słyszeć lub czytać o nas zdanie może nie koniecznie uszczypliwe ale trochę krytyczne. Powierzchowny obserwator z zewnątrz nie może się zorjentować w życiu osiedlowym, uważając, że żyjemy ,,za darmo'' na czyjś koszt, wykupując czarny rynek, podbijając ceny jajek i bananów... i nie pracując wcale.

Trzeba więc było oczom zdumionego widza pokazać, że Polacy jednak ,,coś'' robią, owszem, że z niczego tu i ówdzie wyczarowują cuda, przy braku narzędzi, środków i materiału. Trzeba było podkreślić naszą kulturę rodzimą, wskazać naszych lu... pracować możemy, chcemy i będziemy — dzi zdolnych, naszych fachowców i to, ze gdy nam na to warunki pozwolą. Trzeba było również coś sprzedać, by mieć parę własnych groszy, zapracowanych przez siebie — bo chleb niezapracowany często gorzko smakuje...

Wystawa wykazała dużą skalę zainteresowań i wielką rozpiętość osiągnięć. Szkoły, warsztaty i prywatne jednostki obydwu osiedli przysłały swoje wyniki do oceny — i podbiły widza, nieraz dobrego znawcę. ,,It is very nice'' — ,,Ca c'est très joli'' — ,,Masuri sana'' — to były wyniki słowne. Cztery i pół tysiąca szylingów osiągniętych z rozsprzedaży — to wynik ,,brzęcący''. Pochylenie głowy i chwila zadumy nad wygnańcem z dalekiej północy, może wyrzut sumienia za przedwczesne sądy i krzywdzące opinie, może większe zrozumienie naszego losu i większa dla nas sympatia — to wynik może najważniejszy, wyniy, który się kupuje pracą i walorem osobistym. A właśnie precę, jej i nasze walory podkreśliła wystawa w sposób niezwykle subteiny i skuteczny.

Tuż koło drzwi wchodowych uśmiechały się do zaciekawionego widza pomysłowe i artystycznie wykonane lalki w strojach narodowych, oraz całe zabawkarstwo, robione nieraz zokrawków, szmatek, gałganków — a mające największy popyt, zwłaszcza wśród malcerii kampalskiej. Obok rozłożono pasiaki i wyroby tkackie, a za nimi płaszcze i szlafroki z samodziału — potem wyroby skórzane, walizki, torebki, obuwie, a poniżej ,,ciężki przemysł osiedlowy'': siekiery, młotki, żelazka, ciupagi góralskie, zawiasy... W oczy rzucały się przepiękne wyroby z kości słoniowej, artystycznie rzeźbione przez ludzi, którzy częściej widywali zające niż słonie. Po drugiej stronie rozłożono konfekcję damską, bieliźniarstwo, roboty szydełkowe, trykotarstwo — no i wogóle to, czy się Polka ,,parać'' zwykła. A były tam rzeczy naprawdę piękne, pełne pomysłowości, gustu, smaku, wyczucia linii i koloru. Bo czyż nie był pomysłowy ten bocian wśród wyprawek dla noworodków i te jaskółki niosące w dziubkach... coś na przyszłość? A te twarze dorabiane do sukienek z kilku tasiemek papieru, lub ten rozkoszny dzieciak w powijakach koło bociana?

A te cuda pracowite na piętrze! I kilimy i serwisy i zabawki i garnitury — i co kto chce. Nie sądzę, by wszystko co zrobiono w osiedlach było tej klasy, ale też chyba komisja na wystawę wybrała rzeczy naprawdę wystawowe — powiedziałbym ,,fotogeniczne''. I dlatego wystawa ,,wypadła''...

Nietylko wypadła ale i nauczyła wiele. Uświadomiła nam bowiem co można zrobić harmonijnym, zbiorowym wysiłkiem, wykazała braki i zalety, wykryła duże zdolności, prawie talenty — zwłaszcza malarskie. Jeżeli chodzi o stronę praktyczną — wykazała przy sprzedaży jakie jest zapotrzebowanie rynku, czego ludzie chcą, co im się podoba, co ,,idzie'' a co nie...

Wśród ogólnej nadzwyczajnej frekwencji zwiedziło ją wielu dystyngowanych gości, by wspomnieć tylko b. sekretarza gubernatorstwa Gayer'a z żoną, dyr. uchodźców Mac Donalda, starostę Kampali Bere'a z żoną, redaktora ,,Uganda Herald'', Konsula belgijskiego Birda, greckiego Georgadisa, profesorów z Makarere College — a zduchownych wszystkich misjonarzy i siostry zakonne z Kampali i okolicy z Biskupem Reisinck'em na czele.

Rozmawiając to z tym to z tamtym zrobiłem jedno spostrzeżenie: tych ludzi-pionierów lub bussinessmannów więcej do nas przekonuje i lepiej nastwia jedna taka wystawa, niż wszystkie deklamacje i biadolenia nad naszym losem — boć otoczenie nasze nie jest wcale romantycznie nastawione....

Dlatego też najwyższa wdzięczność należy się inicjatorom i organizatorom kampalskiej wystawy. *Obserwator.*

UWAGA!

Skrzynka pocztowa b. Delegatury M.P. i O.S. Nairobi P.O. Box A 22 począwszy od dnia 6 stycznia br. przechodzi w posiadanie EARA (East African Refugee Administration), jako skrzynka urzędowa tejże instytucji.

KRONIKA HARCERSKA

Koja.

Dnia 15 grudnia zostały zakończone rozgrywki w siatkówkę i koszykówkę o nagrodę im. gen. Andersa. W dniu tym odbyły się finałowe spotkania, które wyłoniły mistrzów i vice-mistrzów, zarówno w grupie męskiej jak i żeńskiej.

Przed zawodami odbyła się defilada wszystkich drużyn, które brały udział w zawodach. Obecni byli na tej uroczystości angielski Komendant Osiedla i jego zastępca, oraz licznie zaproszeni goście. Zawody stały na wysokim poziomie.

Masindi.

Również i w Masindi rozgrywki o nagrodę im. Gen. Andersa zostały już zakończone. Mistrzem w siatkówce kobiecej została I drużyna Gimnazjum Kupieckiego, vice-mistrzem została I drużyna Gimnazjum Ogólnokształcącego i Liceum Mistrzem w koszykówce męskiej została 2-ga drużyna Gimnazjum Ogólnokształcącego i Liceum, a vice-mistrzem 3 drużyna tegoż gimnazjum. Mistrzem w siatkówce męskiej została pierwsza drużyna Gimnazjum Kupieckiego, a vice-mistrzem 3 drużyna Gimnazjum Ogólnokształcącego i Liceum.

Lusaka.

I tutaj zawody sportowe zakończyły się wielkim świętem sportowym w dniu 12-go grudnia. Wyniki, zważywszy, że impreza tego rodzaju odbyła się po raz pierwszy w osiedlu, należy uznać za dobre. W rozgrywkach o nagrodę im. Gen. Andersa rozegrano 30 spotkań w siatkówkę męską i drugie tyle w siatkówkę żeńską.

* * *

Harcerstwo Polskie na Terenie Polnocnej Rodezji w Roku 1946

Podajemy wyjątki ze sprawozdania Chorągwi Harcerskiej w Północnej Rodezji za rok 1946.

1. Młodzież harcerska na terenie Północnej Rodezji zorganizowana jest w trzech Hufcach Harcerskich w Osiedlach: Lusaka, Abercorn i Bwana M'Kubwa.

2. Dane liczbowe tych Hufców wyglądają następująco:

HUFCE LUSAKA:
Harcerek 168 w 6 drużynach harcerskich
Harcerzy 126 w 5 ,, ,,
Zuchów 115 w 5 gromadach zuchowych
HUFIEC ABERCORN:
Harcerek 50 w 2 drużynach harcerskich
Harcerzy 44 w 1 ,, ,,
Zuchów 32 w 2 gromadach zuchowych
HUFIEC BWANA M'KUBWA:
Harcerek 72 w 3 drużynach harcerskich
Harcerzy 74 w 3 ,, ,,
Zuchów 105 w 5 gromadach zuchowych

Razem młodzieży harcerskiej 786 w 32 jednostktch organizacyjnych.

Akcja obozowa w roku 1946 wyglądała następująco: W miesiącu lipcu zorganizowano 10 imprez obozowych różnego typu, na których zostało zgrupowanych 304 harcerek, harcerzy i zuchów. Obozy te trwały ponad 2 tygodnie każdy, dając w sumie 4.064 harco-dni spędzonych na obozie.

5. Akcja szkolenia kierowniczek i kierowników pracy. Akcja ta odbywała się podczas urządzania odpraw wyszkoleniowych, pokazowych zbiórek, oraz w miesiącu lipcu odbył się na obozie kurs dla drużynowych, na którym zostało przeszkolonych 20 harcerek i 14 harcerzy.

6. Współpraca ze skautingiem angielskim. Współpraca ta wyrażała się stałymi kontaktami, z których najważniejsze były:

a) W dniu Sw. Jerzego Hufiec Harcerski w Lusaka zorganizował z okazji Patrona Skautów wielkie święto harcerskie, na którym w charakterze gości brały udział instruktorki angielskie z p. Thom, komendantką skautek angielskich w Rodezji na czele.

b) Na zakończenie akcji letniej przybyli również goście angielscy z instruktorami i instruktorkami angielskimi na czele.

J. B.

KOMUNIKAT TOWARZYSTWA POMOCY POLAKOM

(dawniej Polskiego Czerwonego Krzyża).

Delegatura Towarzystwa Pomocy Polakom zawiadamia, że dnia 31 grudnia 1946 r. został zlikwidowany ,,Dom Starców'' w Manirze.

Delegatura T.P.P. składa tą drogą serdeczne podziękowania wszystkim pracownikom, a specjalnie Kierownikowi ,,Domu Starców'' Bratu Józefatowi Nowickiemu z Zakonu Sw. Ducha za Jego ofiarną i zupełnie bezinteresowną pracę.

Brat Nowicki w okresie swej czteroletniej pracy, otoczył życzliwością i serdeczną opieką starców, chorych i rekonwalescentów, którzy w tym okresie licznie przebywali w Manirze.

Za Jego ,,pracę dla bliźnich'' składamy serdeczne Bóg zapłać.

Podziekowanie

Zarząd Koła Tow. Pom. Polakom (P. C. K.) w Tengeru, składa serdeczne Bóg Zapłać, za zebrane ofiary przy okazji odbierania świadectw szkolnych przez Szkołę Nr. 1 shs. 31.20, Szkołę Nr. 2 shs 33.20, Szkołę Nr. 3 shs. 24.10, Państwowe Gimnazjum Krawieckie shs. 203, Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące shs. 29.70. Razem shs. 321.20.

Za Zarząd: Ks. Dr. P. Rogiński.

Komunikat T.P.P. w Nairobi

(Dawny P. C. K.

W Delegaturze ,,Towarzystwa Pomocy Polakom'' w Nairobi, są do odebrania listy polecone dla następujących osób:

Pp. Ruchlewicz Zofia (nr.103), Rakowski Bolesław (nr.1091), Reder Adolfiny (nr. 103), Rowińskiej Heleny (nr. 297), Rynkiewicz Olimpii (nr.149), Rokickiej Olgi (nr. 243), Ryzińskiej Jadwigi (nr. 1014), Rogozińskiego Ryszarda(nr.260/R) Romaszkiewicz Janiny (nr. 604), Radziszewskiego Antoniego (nr.7283), Romanowskiej Cecylii (nr.273), Rebisz Wiktora (nr. 274/R), Rydzyk Zbigniewa (nr.5153), Raszkiewicz Katarzyny (nr. 10), Ruda Heleny (nr. 2100/R).

ADAM STEBELSKI
Dyr. Archiwum Gł. Akt Dawnych.

Warszawa na przestrzeni dziejow 1338—1944

Czas jest jakby rzeką wypadków i strumieniem gwałtownym. Wszystko bowiem, zaledwie się stało, już zostało porwane, już co innego się okazuje, a co innego zniknie.
Marek Aureliusz. Rozmyślania IV 43.

Później niźli inne miasta wchodzi Warszawa w orbitę zdarzeń dziejowych. Już Poznań i Gniezno, Kraków i Sandomierz, Wrocław i Lignica, Kołobrzeg i Gdańsk z dawna są czołowymi ośrodkami, dokoła których krystalizuje się życie w dobie pierwszych Piastów, już Kalisz, Sieradz, Wieluń i Łęczyca, Brześć Kujawski, Dobrzyń i Płock, Wyszogród i Czersk, tworzą złożoną sieć piastowskiej organizacji państwowej, cała ziemia polska, jak długa i szeroka usiana jest ysiącem osad, a o Warszawie wciąż jeszcze głucho. Jeśli istnieje już wówczas, zaszyta jest w głębi puszcz i mokradeł nadwiślańskich, które niepodzielnie dzierżą w swym władaniu kraj między Pilicą a Narwią, i jest osiedlem drobny i nic nie znaczącym, którego życie układa się wedle starych, z dawna zwyczajem ustalonych wzorów i żadna nowina nie stwarza konieczności utrwalania słowem pisanych nowych praw czy urządzeń. Jeśli jest jeszcze puszcza, jest co najwyżej puszczańskim ostepem bez nazwy i dziejów, jedynie legendą i to znacznie później powstałą, rozpina wokół niego kanwę zdarzeń, najodleglejszych w czasie. Legenda, nie fakty.

Czemu przypisać to późne powstanie Warszawy? Wszak ziemie wschodnie Mazowsza, na których rozsiadła się Warszawa, nie były pustką bezludną. Już we wczesnym okresie naszej ery nie były im obce osiedla ludzkie nawiedzane przez przedsiębiorczych przybyszów z dalekiego, cywilizowanego południa jak to wykazują dokonane tu wykopaliska archeologiczne. A i później, gdy na skutek żywiołowych migracyj i ten oddalony od głównych szlaków zakątek Europy utracił był swe pierwotne zaludnienie, miejsce jego zajęła ludność nowa, napływająca tu — już w historycznej dobie dziejów Polski — z południa, z wyżyny małopolskiej od Krakowa i Sandomierza poprzez Kazimierz nad Wisłą, Grójec, Czersk i z zachodu, z rozległe, równiny wielkopolskiej od Gniezna i Poznania poprzez Płock, Czerwińsk, Sochaczew. W wieku dziesiątym t. j. w chwili powstania organizacji kościelnej w Polsce, co łączy się ściśle z wstąpieniem państwowej i społecznej organizacji Polski na twardy grunt dziejowy, ziemie te są już niewątpliwie częściowo zaludnione. Swiadczy o tem włączenie ich do kreowanej w tym właśnie czasie diecezji poznańskiej, do której należą nieprzerwanie aż od początku XIX stulecia. Ale ta właśnie przynależność kościelna do odległej diecezji wskazuje, że zaludnienie nie było tu pierwotnie znaczne, ani wzrastało tak szybko, jak w innych stronach Polski, np. na przylegającym bezpośrednio Mazowszu zachodnim, gdzie zagęszczenie ludności było już w XI stuleciu tak znaczne, że okazało się potrzebne już w tym czasie utworzenie nowego biskupstwa w Płocku. Tym niemniej osadnictwo na Mazowszu wschodnim posuwa się stale naprzód i powoduje już w wieku XII czy na początku XIII przesunięcia ośrodków administracyjnych i kościelnych z jednej miejscowości do drugiej. O postępie osadnictwa w tej części Polski świadczy także wymownie rozwijająca się tu organizacja kościelna w ciągu XIII wieku i powstawanie nowych parafij, jak n.p. w Sochaczewie, Warce, Wiznie. Z tych tez czasem wiążą się pierwsze konkretne wiadomości o Jazdowie, Skaryszewie, Solcu, Służewie, t. j. o miejscowościach położonych w bezpośrednim sąsierztwie okolicy, w której wystąpić miała niebawem Warszawa; Jazdów jest już zamkiem obronnym i siedzibą książęcą, powstał tedy zapewne nie później, jak w pierwszej połowie tego wieku.

A i o Warszawie pierwsze wzmianki pochodzić mają z tego czasu. Ale przekazy te są kwestionowane i nic na nich opierać nie można. Nie są przekonywujące także twierdzenia starszych historyków, jak Erndtel, autor monografii o Warszawie z XVIII wieku, czy J. S. Bandtkie, którzy podają ściśle daty powstania Warszawy różniąc się zresztą co do tego między sobą. Nie zachowały się bowiem żadne dokumenty, ani żadne inne wiarygodne przekazy źródłowe, które pozwoliłyby datę tę ustalić. Przy omawianiu tedy początków Warszawy natrafiamy na niepokonane dotąd trudności.

Pierwsze pewne wzmianki o Warszawie pochodzą dopiero z końca XIII wieku. Mówią one o ,,powiecie" i ,,ziemi" warszawskiej; ale nie wiemy, czy w znaczeniu określonego terytorium sądowo-administracyjnego, czy tylko jako o pewnym, bliżej nieokreślonym obszarze, okolicy. Wynika stąd wszakże, iż Warszawa była już wówczas miejscowością wyróżniającą się pośród innych sąsiednich, bądź wcześniejszym powstaniem, bądź większym znaczeniem. O znaczeniu tym, jak i o samej Warszawie obszerniejsze nieco dane czerpiemy dopiero z aktu procesu między Kazimierzem Wielkim a Zakonem o ziemię chełmińską i dobrzyńską, który odbył się tu przed legatem papieskim w latach 1338 - 1339. Akt ten podaje mianowicie, że wybór Warszawy jako właściwego dla tak ważnej czynności miejsca nastąpił na skutek dogodnych warunków, jakie mogła ona zapewnić stronom. Otoczona murem posiada ona bezpieczny i łatwy dostęp, obfitość wszelkich potrzeb, porządne gospody, dobre podwody, bezpieczeństwo dla miejscowych i dla przybyszów i opiekę dbałego o spokój księcia, który miał tu swoją rezydencję i sądził spory cywilne, gdy jednocześnie duchowni załatwiali tu swe sprawy kościelne. Była tedy Warszawa, jak stąd wynika, rzeczywiście miejscem dobrze zasiedziałym, zagospodarowanym i zasobnym. Czy była już miastem? — sprawa nie jest całkiem jasna. Wedle samego opisu można by sądzić, że miastem była, miała bowiem po temu odpowiednie i niezbędne warunki; sam akt procesu datowany jest jednak ,,we wsi Warszawie", co, zdawałoby sie, przesądza sprawę. Ale i późniejsze przywileje książęce nadające mieszkańcom takie czy inne uprawnienia w zamian za określone obowiązki nie dają jasnej odpowiedzi na pytanie, czym była wówczes Warszawa: wsią czy miastem. Dopiero dokument księcia Janusza I zwanego Starszym z r. 1413 rozstrzyga sprawę ostatecznie. Warszawa jest datąd niewątpliwie miastem i to takim samym — jak setki innych miast w Polsce, t. j. rządzącym się prawem magdeburskim. Ale omawiany przywilej nie zakładał miasta, nie był on dokumentem zasadniczym; de facto — już wcześniej spełniała zapewne Warszawa funkcje właściwe miastom; może pierwotny dokument zasadniczy spłonął w

czasie pożaru w r. 1378, jak sądzą niektórzy historycy. Nie kodyfikował też przywilej z 1413 r. praw poprzednio już przez Warszawę uzyskanych; przyznawał jej jedynie pewne dalsze uprawnienia i nakładał obowiązki nowe, co zaś najważniejsze zwalniał mieszczan od ciężarów prawa książęcego, co było głównym, aczkolwiek nie jednym, składnikiem przywileju zasadniczego. Podsumuwując rozważania powyższe, stwierdzić należy, że przywilej z 1413 .r nie rzucał światła wstecz na to, czym była Warszawa do tej pory, przesądzał natomiast ponad wszelką wątpliwość to, czym miała być dotąd.

Tak niespostrzeżenie acz szybko stała się Warszawa miastem książęcym, wyrosłym z opartego o gród i Wisłę targowiska, zarysowanym wedle ówczesnych wzorów typowo, zapełnionym ludnością pracowitą a zapobiegliwa i wzrastająca w liczbę i zasobność. Tuż zaś obok niej o miedzę niejako, bo tylko poprzez wąski pas ról miejskich, na obniżającym się ku północy skłonie skarpy wiślanej powstaje — zapewne w drugiej połowie w. XIV—drugie ludzkie skupisko, które w r. 1408 otrzymuje od wspomnianego już wyżej księcia Janusza I prawo miejskie wedle wzoru magdeburskiego. W odróżnieniu od wcześniej na podgrodziu powstałego miasta, zwanego odtąd Starą Warszawą, albo Starym Mia, stem, nowe to skupisko nosi nazwę Nowej Warszawy albo Nowego Miasta. Powstło ono, jak sądzą niektórzy, z nadania dawnej wsi warszawskiej prawa miejskiego; ale przypuszczenie to nie oparte na żadnym przekazie źródłowym nie wydaje się trafne; można domyślać się co najwyżej, że Nowa Warszawa powstała na gruntach dawnej wsi warszawskiej. Bardziej prawdopodobne wydaje się domniemanie inne: że utworzenie w tak bliskim sąsiedztwie Starej Warszawy drugiego skupienia miejskiego było rezultatem zbytniego hamowania ze strony władz miejskich napływu przybyszów do Starego Miasta oraz nadmiernej wstrzemięźliwości w dopuszczaniu obcych do prawa miejskiego. Czy było tak w rzeczy samej, czy inaczej, obie sąsiadujące ze sobą Warszawy, Stara i Nowa, współistnieją obok siebie przez cały ciąg dziejów dawnej Rzeczypospolitej jako odrębne,niezależne wzajem od siebie i same w sobie zamknięte skupienia. Ich wzajemne stosunki są, rzecz prosta, ścisłe i powszednie; wzmacniają je bardziej jeszcze częste związki pokrewieństwa między obywatelami obu miast. Rozwijają się też one współrzędnie i harmonijnie obok siebie, jedno oparte o gród i kolegiatę Sw. Jana, drugie skupione dookoła kościoła N.M.P. ufundowanego w początkach XV w., zachowując niejako hierarchie starszeństwa czy zasobności: Stara Warszawa przewodzi w pewnym sensie Nowej, jest jak gdyby jej starszą siostrą.

Zdarzenia bowiem i przemiany polityczne, które zaszły na ziemiach polskich w ciągu wieku XV, t. j. w czasie gdy Warszawa książęca, Stara i Nowa, stabilizowała ostatecznie swą pozycję prawną i gospodarczą, szły jak najbardziej po linii jej życiowej pomyślności. Powalenie Zakonu Krzyżackiego, który przez długie lata zagrażał Mazowszu od strony Dobrzynia i Złotorii a jednocześnie zacieśnienie i utrwalenie związku Wielkiego Księstwa Litewskiego z Polską poprzez wspólnego władcę zmieniły w sposób zasadniczy pozycję Mazowsza wschodniego, którego centrum politycznym był od niejakiego czasu gród warszawski. A nie utraciła przy tym Warszawa swego stołecznego charakteru, nie zeszła do pozycji prowincjonalnego miasta Korony. Pozostała nadal rezydencją samodzielnych władców, wprzągniętych wprawdzie de facto w złożoną strukturę polsko-litewskiego państwa, ale prawnie samowładnych. Co więcej, na skutek wymarcia pod koniec XV wieku płockiej linii Piastowiczów włączenia w związku z tym Mazowsza zachodniego do Polski przestała Warszawa dzielić godność stolicy Mazowsza z Płockiem; pozostała bowiem jedyna niezależna mazowiecka stolica; równorzędnym niejako z Krakowem politycznym centrum.

Warunki te przy jednoczesnym nader przychylnym i zapobiegliwym traktowaniu spraw i potrzeb Warszawy przez jej zwierzchność w osobach książąt mazowieckich, którzy obdarzyli ją szeregiem przywilejów, sprzyjały wzrostowi miasta, co przejawiło się niebawem ożywieniem rzemiosła i handlu zorganizowanych wedle ogólnych wzorów w cechy i konfraternię kupiecką. Całością życia kierowały władze miejskie zorganizowane, jak we wszystkich większych miastach ówczesnych, w trzy porządki: ławę z wójtem na czele regulującą i sądzącą sprawy wieczyste, t. j. dotyczące własności nieruchomej, oraz sprawy karne, radę, na której czele stał dziedziczny bądź obieralny burmistrz, a która doglądała zachowania porządku w mieście i sądziła sprawy wnikające ze wszelkiego rodzaju transakcji czasowych, wreszcie pospólstwo, t. j. ogół obywateli miasta reprezentowany przez 20 gminnych, mających ogólny nadzór nad życiem miejskim i działaniem dwu innych organów władzy miejskiej, patrycjuszowskich w swym charakterze. Organizacja ta ustaliła się ostatecznie pod koniec rządów książąt mazowieckich i przetrwała do końca dawnej Rzpltej.

(c. d. nast.)

Sytuacja zywnosciowa w Kraju

Miarodajne czynniki warszawskie z dumą twierdzą, że w Polsce nie ma t. zw. ,,czarnego rynku'' uniemożliwiającego przy wrócenie równowagi gospodarczej w niektórych krajach, jak n. p. we Francji. Podkreślają ten moment niektórzy naiwni dziennikarze, którzy ze zdziwieniem stwierdzają, że w Polsce można kupić wszystko, że wspaniałe wystawy sklepów tragicznie odbijają od ruin Warszawy, że w Polsce można zjeść do syta i kupić czego dusza zapragnie, ale... trzeba mieć dużo pieniędzy. Zamiast ,,czarnego rynku'' w Polsce dzisiejszej istnieje tolerowany, a nawet popierany przez władze ,,wolny rynek''. W sklepach, po cenach wprost fantastycznych, można kupić wszystko — to prawda, ale ceny te są niedostępne nawet dla wyposażonego w funty czy dolary dziennikarza, cóż dopiero mówić o przeciętnym obywatelu, którego zarobki są śmiesznie niskie.

System racjonowania, działający nadzwyczaj sprawnie n. p. w Wielkiej Brytanii, w Polsce kuleje. Władze warszawskie tłumaczą się trudnościami wynikającymi ze specyficznej struktury społeczeństwa polskiego, którego większość stanowią rolnicy. Na 24 miliony mieszkańców dzisiejszej Polski tylko 10 milionom przyznano prawo do kart żywnościowych. Wydawane one są urzędnikom państwowym, pracownikom miejskim, robotnikom w przemyśle upaństwowionym, nauczycielom, lekarzom, pielęgniarkom, artystom i dziennikarzom, stale zatrudnionym. Włościanie, kupcy i pracownicy przedsiębiorstw prywatnych nie dostają kart żywnościowych i muszą się zaopatrywać na wolnym rynku.

Kart żywnościowych istnieje kilka kategorii. Do pierwszej należą pracownicy fabryczni, górnicy i urzędnicy państwowi. Ich rodziny należą do drugiej kategorii i otrzymują o jedną trzecią mniej żywności.

Kartki pierwszej kategorii uprawniają do otrzymania miesięcznie: kilo cukru, dwa kilo kaszy, kilo suszonej fasoli, 12 funtów mąki, kilo masła, półtora tłuszczu, około trzech kilo mięsa prasowanego, około 1 kilo marmelady, 200 grm. herbaty i puszkę mleka skondensowanego.

Wszystko to razem kosztuje 311 złotych, to jest 15 shs według kursu oficjalnego.

Górnicy i robotnicy w ciężkim przemyśle otrzymują dodatkową rację. Górnik pracujący pod ziemią otrzymuje około pół kilo chleba dziennie i pewną dodatkową ilość kaszy, cukru, tłuszczu i mięsa. Ponadto otrzymuje raz na dzień bezpłatny gorący posiłek w kantynie. Posiłek taki składa się przeważnie z jakiejś zupy — zwykle z barszczu lub żuru i małego kawałka mięsa lub ryby.

Jak pisze warszawski korespondent londyńskiego dziennika ,,Manchester Guar-

dian" celem niedopuszczenia do inflacji, zarobki utrzymane są na niskim poziomie. Mimo to inflancja daje się zauważyć. Według oficjalnych oświadczeń, siła nabywcza złotego spadła w porównaniu do roku 1939-go 53 krotnie. W praktyce jednak spadek ten jest znacznie większy.

Pensja ministra rządu warszawskiego według kursu oficjalnego odpowiada 20 funtom miesięcznie (oficjalny kurs funta wynosi 411 zł.), zaś pracownika biurowego prawie pięć razy mniej.

Ceny artykułów racjonowanych są bardzo niskie, ale często przydziały istnieją tylko na papierze, zaś przydział cukru jest zupełnie niewystarczający. Należy przy tym podkreślić, że cena kilograma cukru na wolnym rynku wynosi obecnie w Polsce 180 zł.

Rozpiętość cen między t. zw. wolnym rynkiem a artykułami racjonowanymi jest bardzo wielka. I tak n. p. funt mięsa racjonowanego kosztuje 1/4 szylinga, zaś na wolnym rynku siedmiokrotnie drożej. Komorne kontrolowane wynosi w Warszawie za pokój w przeliczeniu na walutę angielska 2 i pół szylinga za miesiąc.

Sprzedaż artykułów racjonowanych jest źle zorganizowana i często żywności na kartki brak. Odzież nie jest racjonowana i cena jej na wolnym rynku jest bardzo wysoka. Fabryki państwowe i niektóre urzędy wydają co pewien czas ubrania swym urzędnikom po cenach kontrolowanych, co jednak powoduje duże nadużycia.

Ostatnimi czasy dała się zauważyć na wolnym rynku duża zwyżka cen. Niektóre artykuły żywnościowe podrożały od 50 do 70%. Jest to częściowo spowodowane zwyżką cen biletów kolejowych i taryfy pocztowej, częściowo zaś zakończeniem działalności UNRRA.

W Polsce można dostać wszystko — to prawda. Można kupić nieograniczone ilości cukru, masła, mięsa, kawioru, który jak głosi oficjalna propaganda warszawska, stał się ,,pożywieniem mas", nie luksusem dla bogaczy, jednakże cudzoziemiec, po krótkim pobycie w Polsce jest wstrząśnięty faktem, że przeciętny pracownik fizyczny czy umysłowy nie może zdobyć swych przepisowych racji, zaś ceny na ,,wolnym rynku" dostępne są właśnie tylko dla bogaczy, których widać w ,,nowej" Polsce nie brak.

Nauka i Wychowanie

Dr. Zbiegniew Lubienski

INTERNATY SZKOLNE W ANGLII I ICH ZAGADNIENIA

1. Potrzeba Internatow.

Kto jest powołany do wychowania młodzieży? Rodzice czy szkoła? Zawodowi fachowcy czy ,,naturalni" opiekunowie? Państwo czy instytucje prywatne? Odpowiedź na te pytania wydaje się prosta. Rodzice mają naturalny obowiązek utrzymywania własnych dzieci, a zarazem wychowania ich w kierunku, odpowiadającym ich przekonaniom i rodzinnej tradycji. W dzisiejszych społeczeństwach przemysłowych problem ten jest jednak dość skomplikowany. Najpród postępy psychologii i nauk socjalnych wykazały, że przy wychowaniu potrzebne są nie tylko głębokie wiadomości i praktyczne wyszkolenie, ale i pewne wrodzone właściwości charakteru dziecka, niezbędne do zapewnienia dzieciom należytej opieki i uniknięcia błędów, powodujących wykoszlawienie charakteru i różne zboczenia w życiu późniejszym. Po wtóre rosnąca stopa życiowa i kulturalna wywołuje dobrowolne ograniczenie rodzin, późniejsze i rzadsze małżeństwa, większe skupienie ludzi w miastach i pobyt w mieszkaniach lepiej, wprawdzie urządzonych, ale skromniejszych rozmiarów.

Te i inne okoliczności odbijają się ujemnie na wychowaniu młodzieży. Dziecko zarówno ubogich, jak i zamożnych rodziców jest dziś pod wielu względami w gorszym położeniu, aniżeli jemu rodzice i dziadkowie. Doznaje ono co prawda troskliwszej opieki materialnej i tkliwszych pieszczot, wychowuje się też o wiele częściej pod bezpośrednim kierunkiem matki, miast tradycyjnych nianiek, mimo to warunki, w których żyje i wyrasta, są dlań naogół nieodpowiednie, ponieważ obmyślane są głównie z punktu widzenia wygody dorosłych. Wynika stąd forsowna adoptacja do potrzeb dorosłego człowieka i brak zadowolenia elementarnych młodocianych popędów do ruchu, hałasu, krzyków, i dotykania wszystkiego, co wpadnie w rękę. Dołączają się do tego cierpienia dzieci wskutek zaborczego przywiązania rodziców, traktujących je jak osobistą własność.

Problem wychowania komplikuje się wreszcie wskutek zmienionej roli kobiety w nowoczesnej rodzinie. Kobieta zadawala się coraz rzadziej podrzędną rolą gospodyni, kucharki i pielęgniarki dzieci. Wykształceniem przeważnie dorównywa mężczyźnie, a nieraz stoi wyżej od niego. Toteż pragnie brać udział w szerszym życiu społecznym, dzielić z mężem rozrywki jego i zajęcia w chwilach wolnych, korzystać do pewnego stopnia nadal z niezależności ruchów i przyjemności poza domem, do których przywykła, pracując zawodowo przed zamążpójściem. W niektórych wypadkach pozostaje ona nadal w swym zawodzie dla pomnożenia dochodów rodziny i zyskania pieniędzy na własne potrzeby, nie chcąc zależec jedynie od dobrej woli lub humorów męża (posagi stają się coraz bardziej rzeczą przeszłości). Nie można też brać kobiecie za złe, jeżeli, nie poprzestając na przyjaciółkach, pragnie utrzymywać nadal stosunki koleżeńskiej przyjaźni z innymi mężczyznami. W razie trudności współżycia z mężem ona bierze często w swoje ręce inicjatywę przy zerwaniu niepomyślnego małżeństwa.

Wobec objawów tej rosnącej indywidualizacji kobiety w naszych czasach dom przestje być niezachwianą ostoją dla dzieci, portem bezpieczeństwa, do którego schronić się mogą w chwilach trudności życiowych, skoro znużone walką wśród obojętnego lub wrogo usposobionego otoczenia, zapragną nabrać sił w cieple rodzicielskiej miłości. Rodzina często rozłamuje się, ponieważ głównym jej celem jest wygoda i zadowolenie dorosłych, a nie dzieci.

Oto fakty, jeżeli nie powszechne, to jednak dość pospolite na to, by zmusić nas do zastanowienia się poważnie nad konsekwencjami, jakie stąd wynikają dla wychowania młodzieży. Przynajmniej, jak długo trwają obecne stosunki, nie wydaje się rozsądnym poprzestawać na mało skutecznych apelach do poświęcenia się pod adresem rodziców (przy czym ma się zazwyczaj na myśli kobietę), nieodzowne jest zapewnić młodzieży należytą opiekę i wychowanie w myśl zasad nowoczesnej psychologii niezależnie od tego, czy rodzice chcą i mogą zajmować się swoimi dziećmi, czy nie.

2. Rola rodziny.

Powyższych uwag nie należy rozumieć w tym znaczeniu, jakoby głębokie znaczenie i wartość wychowawcza miłości rodzicielskiej oraz osobistej poufałości, jaka istnieje np. między ojcem i córką lub matką i synem, mogły być zupełnie zastąpione przez społeczeństwo. Wprost przeciwnie, doświadczenia kliniczne zdają się dowodzić, że zakłady wychowawcze nie mogą zapewnić dziecku uczucia osobistego zadowolenia, poczucia bezpieczeństwa i ochoty do życia w stopniu, w jakim osiąga to każda dobra rodzina. Jednakowoż z obserwacji faktów wydaje się również wynikać, że ,,dobre" rodziny, t. j. takie, gdzie rodzice

nie tylko szczerze usiłują, ale również są w możności zająć się należycie wychowaniem dzieci, stają się coraz rzadsze. Ponad to sprawozdania sądów dla młodocianych przestępców wykazują coraz częściej szkody, wyrządzone umysłowości dziecięcej przez rodziców nerwowych, opanowanych żądzą posiadania, lub których życie uczuciowe wypaczone zostało za młodu wskutek niedorozwoju lub stłumienia.

Ten stan rzeczy wyjaśnia nieodzowność pomocy społecznej w wychowaniu dzieci tam, gdzie indywidualna opieka rodziców zawodzi. Pomoc ta jednak sięgać musi dalej, niż samo tylko kształcenie umysłu, ćwiczenia umysłu i inne zajęcia, wchodzące w skład programu dla uczniów dochodzących. Daleko ważniejsze jest bowiem urobienie charakteru i uformowanie strony uczuciowej dziecka (od której bądź co bądź zależą w znacznej mierze społeczne stosunki i usposobienie zarówno jednostek, jak i narodu): w tym jednak względzie największe znaczenie mają godziny ,,pozaszkolne'', podczas których — wśród spontanicznych zabaw w jadalni, pokoju dla studiów, w czasie półgłośnych rozmów w sypialni przed zaśnięciem — urabia się psychiczna struktura przyszłego człowieka.

Z tych wywodów wynika, że internaty szkolne nie są bynajmniej instytucjami dla doraźnych wypadków lub dla zbytku, przytułkiem dla bezdomnych sierot lub miejscem dla dzieci samolubnych bogaczy, pragnących uniknąć rodzicielskiej odpowiedzialności. Są one przeciwnie wynikiem naglącej potrzeby nowoczesnych państw przemysłowych, potrzeby, którą niesłusznie dotychczas zbywano pod pokrywką ,,naturalnej'' kompetencji i ciążącego na rodzicach obowiązku wychowania własnego potomstwa.

Nie ulega wątpliwości, że rodzice mają z natury rzeczy prawo do wychowania swych dzieci we wszystkich wypadkach, kiedy są oni w stanie funkcję tę spełnić równie dobrze, albo i lepiej, niż zakłady wychowawcze. Dotyczy to przede wszystkim praw matki do karmienia i pielęgnowania własnego niemowlęcia — w razie potrzeby w pewnych instytucjach, gdzie można korzystać z porady i pomocy fachowych osób. W miarę jednak, jak dziecko wyrasta i okazuje skłonność do niezależności, rośnie również potrzeba wychowania w szerszym środowisku. Jeśli chodzi o młodzież starszą, angielski system, na mocy którego dziewczęta i chłopcy żyją w internatach przez 36 tygodni w roku, a resztę czasu spędzają na wakacjach w domu, zdaje się być niemal idealnym rozwiązaniem.

Zagadnieniem jednak, jakie wysuwa się na plan pierwszy, jest sworzenie typu ,,dobrego'' internatu, wzoru, który by można naśladować, zawdzięczającego swą doskonałość nie tyle osobistemu magnetyzmowi kierownika, ile właściwościom struktury i organizacji. Problem to niezmiernie ważny, wart długoletnich obserwacyj i dociekań w zakładach rozmaitego rodzaju. W przeszłości o wiele za bardzo polegano w tej mierze na wytycznych, zaczerpniętych z tradycji i obyczajów, lub po prostu obliczonych na wygodę samych wychowawców. Zadaniem niniejszego artykułu jest przegląd głównych typów internatów szkolnych angielskich dla ułatwienia orientacji i wyboru.

3. Szkoly "publiczne" i "prywatne."

Ponieważ w Anglii ministerstwo oświaty do niedawna ograniczało swą działalność niemal wyłącznie do funkcji koordynującej i doradczej, nie ma tu jasno zdefiniowanych podziałów i szablonów i różnica między poszczególnymi kategoriami szkół jest niewyraźna i chwiejna. Mimo to rozróżniać można pewne typy krańcowo różne, uzyskując w ten sposób podstawę do pewnego ogólnego podziału. Nade wszystko wymienić wypada trzy główne rodzaje internatów:

(i) Szkoły tradycyjne, obdarzone nazwą ,,publicznych'' — dla chłopców od lat 14 wzwyż — i przygotowawczych — przygotowujące kandydatów do szkół publicznych (do egzaminu wstępnego), oraz odpowiadające im internaty żeńskie.

(ii) T. zw. ,,postępowe'' szkoły prywatne (przeważnie koedukacyjne), oraz

(iii) Społeczności szkolne.

Szkoły przygotowawcze i publiczne są typowymi przedstawicielami i strażnikami tradycyjnych ideałów wychowawczych narodu angielskiego, wyrażających się w typie angielskiego ,,gentelmana'' czy ,,pułkownika Blimp'', wedle satyrycznej nazwy karykaturzysty Lawa. Szkoły te biorą początek jeszcze z wieków średnich. W pierwszej połowie zeszłego stulecia sławny dyrektor szkoły publicznej w Rugby dał inicjatywę dość daleko idącej reformy tych zakładów: od tego czasu jednak zasadnicze ich cechy pozostały bez zmiany i obecnie okazują one niewiele ochoty do podporządkowania swych starodawnych metod wychowawczych wynikom nowoczesnej pedagogii. Za ich główne strony ujemne uważa się izolację młodzieży płci odmiennej policyjny system prefektów, mianowanych przez dyrektora, kary cielesne oraz ogólny charakter snobistyczno-klasowy, który powoduje unikanie kontaktu ze szkołami ,,niższych'' kategorii, dalej uważanie pracy służebnej za zajęcie, stosowne jedynie dla osób bez majątku, i przekonanie o wyższości systemu kapitalistycznego ponad wszelkimi formami życia gospodarczego.

T. zw. szkoły ,,prywatne'' aczkolwiek mające charakter prywatny w stopniu niemniejszym, niż szkoły ,,publiczne'') czy to z prawdziwego przekonania, czy tylko dla reklamy podkreślają swój charakter postępowy w odróżnieniu do szkół ,,publicznych''. Istotnie panuje w nich duch większej tolerancji i liberalizmu pod względem zarówno przekonań, jak i organizacji. Daleko częściej też spotyka się tu nauczycieli, owianych duchem szczerego entuzjazmu i poświęcenia dla sprawy wychowania, niejednokrotnie pojawiają się wśród nich wybitne talenty pedagogiczne, które byłyby zmarnowane w ramach sztywnych szablonów szkół państwowych czy publicznych.

Przy bliższym rozbiorze jednakowoż i te zakłady okazują poważne braki, których zasadnicze źródło leży w zależności budżetowej od interesów osób prywatnych. Są one bowiem po większej części środkami dochodowymi, rodzajem lokaty kapitału. Idealne intencje rodziców i pedagogów wyzyskuje się dla celów dochodowych, stąd względy natury ekonomicznej rozstrzygają do pewnego stopnia o metodach wychowania.

W szkołach tych uderza nade wszystko dość luźna dyscyplina, prowadzenie lekcji w ytch warunkach jest nieraz bardzo trudne nauczyciel bowiem pozbawiony jest tych środków dyscyplinarnych, jakie są w użyciu w innych szkołach, chociaż odpowiedzialność za porządek w klasie spoczywa na jego barkach tak samo, jak w innych typach zakładów. Koedukacja istnieje często tylko na papierze: uczniowie i uczennice spotykają się w czasie lekcyj i przy stole. Głośno wypowiadana maksyma, że celem szkoły jest zapewnienie dzieciom przyjemnych warunków, sprzyja wytworzeniu się samolubstwa, pogoni zaprzyjemnościami i powstawaniu koteryj. Nacisk na gry zespołowe jest mniejszy, niż w szkołach państwowych i publicznych, jednak podobnie, jak i tam, panują tu formy życiowe do pewnego stopnia sztuczne oraz skale wartości, wynikające bardziej z troski o łatwe utrzymanie porządku, niż o poziom życia zespołowego. Ośrodkiem całej aktywności uczniów jest program szkolny, ten zaś opracowany jest głównie z punktu widzenia końcowego egzaminu(aczkolwiek niektóre ze szkół ,,prywatnych'' otwarcie potępiają system egzaminowy i poświęcają większą uwagę sztukom pięknym, robotom ręcznym i rzemiosłom. Zajęcia te zwykle nie mają poważnego podkładu, ale są rodzajem zabawy dla zabicia czasu. W braku podniosłego celu natury społecznej energia młodzieży wyładowuje się w wykroczeniach przeciw porządkowi domowemu i regułom klasowym. W następstwie nauczyciele wyolbrzymiają znaczenie niewinnych psot, dla nich osobiście dokuczliwych, podczas gdy wypadki antyspołecznego zachowania wśród samych dzieci, samolubstwo lub akty okrucieństwa

względem słabszych uchodzą płazem. Wreszcie pod pozorem hasła solidarności zespołowej budzi się u dzieci zainteresowanie dla spraw małostkowych i rywalizacji bez głębszego motywu, odwracające umysł od zagadnień głębszych.

Plagą wychowawców w szkołach prywatnych jest czynna lub bierna ingerencja rodziców, unicestwiająca często najlepsze zamiary wychowawcze. Ponieważ rodzice z reguły żyją poza szkołą, brak im pospolicie zrozumienia dla zasad wychowawczych instytucji. Skutkiem tego zasypują dyrektora listami, domagającymi się dla ich dzieci różnych przywilejów i specjalnych względów, albo grożą odebraniem ich ze szkoły, skoro tylko jest mowa o wprowadzeniu jakiejś śmielszej reformy. Szkoły tradycyjne są o tyle w lepszym położeniu, że posiadają swój starodawny porządek, usankcjonowany obyczajem wieków, przeciw któremu nikt nie śmie podnieść protestu, podczas gdy nowoczesne zakłady wystawione są na falę krytyki. Chęć dogodzenia sprzecznym interesom powoduje często anarchię, wobec której lepsza jest niekiedy karna szkoła staroświecka od źle prowadzonej szkoły prywatnej.

(c. d. nast.)

SMIECH PRZEZ LZY.
WIECH.

PRZYGODA NA RAUCIE

Rzadko kto umie nosić smoking tak, jak Maniuś, ober cafe-baru ,,Pod pomnikiem" na Nowym Bródnie.

Tego dnia są wszyscy goście i panna Sabcia, urocza kelnerka tego zakładu. Od niej to dowiedziałem się, że właściwie nie ma w tym nic dziwnego, że przed wojną obracał się pan Maniuś w sferach dyplomatycznych naszej Stolicy i to nie z racji swego zawodu, ale jako gość. Gazety w swoim czasie nawet o tym pisały.

Gdy ośmieliłem się wyrazić powątpiewanie, panna Sabcia poprosiła wytwornego obera do mego stolika i rzekła:

— Panie Marian, pokaż pan artykuł, bo gość nie wierzy...

Pan Maniuś na razie się ociągał, ale zaklinany przez pannę Sabcię, wyjął wreszcie pożółkłą, poplamioną jak gdyby różnymi sosami kartkę.

Był to wycinek z przedwojennego ,,Czerwoniaka". Po jednej stronie widniało ogłoszenie pigułek ,,Z zakonnikiem", a po drugiej notatka następującej treści:

,,Do siedziby jednego z poselstw, mieszczącej się w dyplomatycznej dzielnicy naszego miasta, podczas rautu, dostał się bez zaproszenia niejaki Marian Kaczorek z zawodu kalner. Intruz na razie zachował się poprawnie, ale wkrótce wywołał zajście gdyż usiłował wypić tzw. bruderszaft z roznoszącym napoje kamerdynerem. Zdemaskowany nie chciał dobrowolnie opuścić poselstwa, wobec czego usunięto go siłą. Grozi mu odpowiedzialność sądowa."

Pełen szacunku i podziwu począłem prosić pana Maniusia, by mi opowiedział przebieg swojej przygody na raucie. Machnął lekceważąco ręką.

— Nic ważnego, warszawski rodak wszędzie sobie da radę i poseł nie poseł oka mu nie otworzy. A z tym wieczorkiem to było tak. Po pracy w interesie udałem się z koleżkami ,,Pod cegiełki" na Chmielne i zagazowawszy się w dym wyszłem, ma się rozumieć, na świeże powietrze. Przeszłem z pół Warszawy i niemożebnie pić mnie się zachciało.

Posuwam Alejami Ujazdowskimi i myślę sobie: gdzieby tu dostać piwa. Ale wszystko było zamknięte na mur. Patrzę widzę jakąś oświetloną sień. Nic, tylko dancing, myślę sobie i zapycham na górę. Jak pan szanowny widzi, noszę się jak lalka, nawet dziś w czasie d e m o k r a t y c z n y m, to łatwo sobie wyobrazić jak się wyglądało wtenczas, znakiem tego kompromitacji obawiać się nie potrzebowałem.

Szwajcar jesionkie ze mnie ściągnął, lokaje się kłaniają i otwierają drzwi do sali. Widzę, że interes pierwszej kategorii, ale miałem przy sobie parę złotych, myślę sobie, było nie było, trzeba się troszkie pobawić. Jakżem wszedł do środka, zdrefiłem na razie. Goście we frakach, każden jeden całe gablotki medali ma powywieszane. Niektórzy wyglądali jak choinki. Stolików nie widać orkiestra nie gra zacząłem się zastanawiać, że tu coś nie w porządku, ale myślę sobie: Maniuś, gdzie jesteś to jesteś, ale bombę piwa musisz wypić, bo cię pragnienie zameczy.

Z ledwością się dopchnąłem do stołu i zacząłem się rozglądać za butelką piwa. Ale nie było. Zakąsek faktycznie nastawiali do nagłej krwi. Całe szynki, pulardy, paszteta i temuż podobnież. Dobre knajpe w ruchliwym ponkcie można by z tem towarem założyć i przez miesiąc handlować. Ale nic dziwnego, bo każden gość rąbał za trzech. W szczególności jeden gruby, mały facet, co koło mnie stojał miał niemożebne melodie do żarcia. Talerz w jednym ręku trzymał, a widelec w drugiem i zgarniał z półmisków co leciało. A śpieszył się jak maszyna. Ja tu zły stoje, bo piwa nie widzę, a ten mnie zgrzyta zębami za uchem, mało mnie cholera nie weźmie. To też nie wytrzymałem i mówię mu koniec końców:

— Szanuj się pan troszkie, nie szatkuj pan tak raz koło razu, bo kataru żołądka dostać łatwo.

A ten mnie parle franse odpowiada.

— Niedoczekanie twoje lebiego, żebyś mnie obciął, myślę sobie, i po łacinie do niego. A muszę panu zaznaczyć, że kiedyś do mszy służyłem i całe ministranture znam na wylot. To jak on do mnie:

— Uj, uj, ną, ną, pardą.

To ja do niego:

— Dominus vobiscum!

On do mnie:

— Kieskiese.

A ja do niego:

— In secula seculorum!

Zbaraniał na razie, oczy na mnie postawił, ale się odsunął. Nareszcie przytrafiłem lokaja, który tronki na tacy roznosił. Piwa nie miał, ale za to wypiłem z dziesięć kieliszków wina.

— Ach to z nim chciał pan wypić bruderszaft?

— Czego? Z dzwońcem w szamerowanej liberii? To tylko w gazecie tak mnie obczernili. Owszem wypić wypiłem, ale z jedną blondynką w jedwabnej sukni, chciałem się z nią po formie pocałować, ale nadlecieli jakieś jej ponitery i wyprowadzili mnie do sieni.

Dopiero w komisariacie się dowiedziałem że to nie był dancing, tylko jakaś podobnież ambasada. Miałem potem o to sprawę sądową, ale z niewinnem wyrokiem. Bo co mnie mogli zarzucić? Warszawiak z dziada pradziada wszędzie korekt się potrafi znaleść.

Wydawca: "Polski Fundusz Prasowy." Redakcja i Administracja: Nairobi, p.o. Box 1939.
Drukowane w Drukarni W. Boyd & Co., Ltd.: w Nairobi.